

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 5 (754)

2 LUTEGO 1975 R.

CENA
2 zł



KRAJ

W uznaniu zasług położonych dla rozwoju socjalistycznej Polski, Rada Państwa, na wniosek Biura Politycznego KC PZPR nadała Henrykowi Jabłońskiemu w 65 rocznicę urodzin, Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski. Również Prezydium Rady Najwyższej ZSRR nadało Henrykowi Jabłońskiemu Order Przyjaźni Narodów.

Ministerstwo Finansów poinformowało, że od 1 lutego br. obowiązować będą nowe zasady sprzedaży zagranicznych środków płatniczych przy wyjazdach prywatnych za granicę.

Biuro Polityczne KC PZPR na posiedzeniu w dniu 3 stycznia br. rozpatrzyło i zaaprobało przedstawiony przez rząd projekt postanowienia w sprawie budowy huty „Katowice” i inwestycji z nią związanych w latach 1975 i 1976. Podkreślono wysoką rangę i szczególne znaczenie budowy huty „Katowice” dla dalszego dynamicznego rozwoju gospodarki.

1 stycznia 1975 r. weszła w życie ustawa o ewidencji ludności i dowodach osobistych.

Z dniem 1 stycznia br. wszedł w życie pierwszy w naszej historii kodeks pracy. Reguluje on na co dzień podstawowe problemy życia zawodowego przeważającej części dorosłego społeczeństwa.

5 i 6 stycznia br. w Liceum Księgarskim w Warszawie odbył się VIII Walny Zjazd Stowarzyszenia Księgarzy Polskich. Zjazd wiązał się z 25-leciem istnienia Domu Książki i 30-leciem PRL. W zjeździe księgarzy wzięło udział 200 delegatów, 100 zaproszonych gości oraz prezesi stowarzyszeń twórczych.

Zaloga zielonogórskiego „Zastalu” przystąpiła do produkcji czterooosowych wagonów towarowych dla kolei marckańskich. Partia ta liczyć będzie 120 jednostek.

Zespół projektantów z płockiej petrochemii przystąpił do opracowania planu przebudowy XVII-wiecznego spichrza położonego na nadwiślańskiej skarpie w Płocku, w którym zorganizowana zostanie pierwsza w kraju pracownia konserwacji zabytków specjalizująca się w restauracji papierów, szkła i przedmiotów metalowych. Pracownia sprawować będzie też opiekę nad zbiorami wszystkich muzeów województwa warszawskiego.

Na początku br. odbyło się pierwsze w tym roku posiedzenie Rady Ministrów. Uczestniczyli w nim przedstawiciele CRZZ, NIK, kierownicy urzędów centralnych, prezesi centralnych organizacji spółdzielczych, wojewodowie i prezydenci miast wydzielonych.

ŚWIAT

W styczniu br. odbyło się w Moskwie kolejne posiedzenie komitetu ministrów obrony państw-członków Układu Warszawskiego. Na posiedzeniu omówiono bieżące problemy działalności wojskowych organów Układu Warszawskiego.

Okolo 300 mln ton radzieckiej ropy naftowej popłynęło do bratnich krajów socjalistycznych Europy w ciągu 15 lat istnienia rurociągu naftowego „Przyjaźń”. Rurociąg ten o ogólnej długości okolo 12 tys. km jest przykładem pomyślnej współpracy krajów socjalistycznych w ramach RWPG.

Poczynając od nowego roku w składzie niestających członków Rady Bezpieczeństwa nastąpiły zmiany: na miejsce delegatów Austrii, Australii, Indonezji, Kenii i Peru zasiadli w Radzie na okres najbliższych dwóch lat przedstawiciele Włoch, Szwecji, Japonii, Tanzanii i Gwajany. Jak wiadomo, w skład Rady Bezpieczeństwa wchodzi pięć wielkich mocarstw w charakterze stałych członków. Są nimi ZSRR, USA, ChRL, W. Brytania i Francja. Drugą grupę niestających członków Rady stanowią: Białoruś, Kostaryka, Irak, Mauritania i Kamerun. Okres rotacji dla tej ostatniej grupy państw dobiega końca w dniu 31 grudnia 1975 r.

Pierre Graber objął 1 stycznia br. funkcję prezydenta Konferencji Szwajcarskiej na rok 1975. W roku bieżącym Graber zachowa również swoje stanowisko szefa Departamentu Politycznego (szwajcarskie MSZ).

Węgierski Bank Narodowy ogłosił komunikat o zmianie kursu forinta w stosunku do walut zachodnich. Wprowadzenie nowego kursu forinta oznacza jego rewaloryzację wobec wymiennych walut państw zachodnich. Nowy kurs tych walut wobec forinta będzie przeciętnie o 6 proc. niższy niż dotychczas.

Ogłoszone zostały wyniki międzynarodowego konkursu dziennikarskiego, zorganizowanego staraniem Polskiej Izby Handlu Zagranicznego pt. „Polska w 30-lecie”. Konkurs ten wzbudził duże zainteresowanie prasy zagranicznej, czego dowodem są liczne prace publikowane na łamach czasopism, emitowane przez zagraniczne stacje telewizyjne i radiowe. Decyzją jury konkursu pierwszą nagrodę otrzymała korespondentka z Polski „Nowa twarz kraju” — autor Herke Hummel (NRD).

1 stycznia br. wielkie japońskie spółki naftowe „Idemitsu Kosan” i „Kedo Oil” poinformowały o podwyżce cen wszystkich rodzajów swojej produkcji. W związku ze wzrostem cen w handlu hurtowym produkty ropy naftowej znacznie podrożeją również w handlu detalicznym.

Rok 1975 — Międzynarodowym Rokiem Kobiet

Zgromadzenie Ogólne ONZ proklamowało jednogłośnie rok 1975 Międzynarodowym Rokiem Kobiet, dając tym wyraz wielkiemu ich wkładowi w walkę o postęp, pokój i sprawiedliwość społeczną, a także podkreślając potrzebę dalszego przyspieszenia społeczno-zawodowego awansu kobiet na całym świecie.

Ramowy program rozwoju inicjatywy ONZ sprecyzowała w Polsce uchwała Rady Ministrów z dn. 1 sierpnia ub.r., którą podjęto po porozumieniu z OK FJN i Krajową Radą Kobiet Polskich. Powołała ona także honorowy komitet Międzynarodowego Roku Kobiet pod przewodnictwem prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza.

W naszym kraju świadectwem zmiany statusu społecznego i zawodowego kobiety jest fakt, że w gospodarce społecznej pracuje blisko 5 mln kobiet, co stanowi 43 proc. ogółu zatrudnionych. W rolnictwie indywidualnym pracuje 3,5 mln kobiet, a prawie milion prowadzi samodzielne gospodarstwa rolne. Oznacza to, iż większość indywidualnych rolników to właśnie kobiety.

Służba zdrowia oraz instytucje zajmujące się opieką społeczną wykazują przewagę kobiet — ponad 64 proc. zatrudnionych. Kobiety dominują również w takich dziedzinach życia społecznego i gospodarczego jak oświata, wychowanie i handel. 38 proc. ogółu zatrudnionych w przemyśle — to kobiety. Istnieją jednak takie gałęzie produkcji przemysłowej, jak włókiennictwo, przemysł elektrotechniczny, spożywczy, chemiczny, które uległy znacznemu sfeminizowaniu. Kobiety zajmują tam stanowiska inżynierów, projektantów, kierowników fabrycznych laboratoriów.

Feminizuje się także szybko aparat sprawiedliwości. W ostatnich latach dziesiątki młodych kobiet objęło stanowiska sędziów, adwokatów, a nawet prokuratorów.

W socjalistycznej Polsce, gdzie zagadnienia gospodarcze pozostają w ścisłym związku ze społecznymi, udział kobiet i ich aktywność w życiu politycznym, kulturalnym i społecznym kraju są powszechne. Wchodzą one w skład władz wszystkich szczebli od gminnych rad narodowych aż do Sejmu, zajmują odpowiedzialne stanowiska w aparacie administracyjnym, biorą udział w pracach licznych organizacji społecznych i politycznych.

Zatwierdzony przez rząd ramowy program działań w Międzynarodowym Roku Kobiet zapewnia warunki dla jeszcze szerszego udziału kobiet w procesach rozwoju społeczno-gospodarczego kraju, umacniania społecznej pozycji kobiet pracujących i dalszego rozszerzenia ich awansu zawodowego i społecznego — zgodnie z kwalifikacjami, uzdolnieniami i doświadczeniem zawodowym.

W programie wskazuje się także na znaczenie, jakie ma kształtowanie współczesnej rodziny socjalistycznej, zwłaszcza przygotowanie młodych rodziców do pełnienia funkcji wychowawczych. Pomoc państwa dla rodziny ma charakter dynamiczny i wzrastający. Zakłada się stały i rytmiczny wzrost świadczeń socjalnych na rzecz rodziny.

Każda współczesna kobieta polska ma równy start w życiu. Każda kobieta wraz z ogółem obywateli korzysta z przywilejów wywalczonych przez sprawiedliwość społeczną: bezpłatnej nauki na wszystkich szczeblach szkolnictwa, bezpłatnego szkolenia zawodowego i doksztalcenia się, bezpłatnego leczenia, urlopów wypoczynkowych i macierzyńskich, alimentów, szeroko rozbudowanej sieci żłobków, przedszkoli, ogródków jordanowskich, kolonii i obozów dla swych dzieci.

Miejsce kobiety wyznacza jej praca i działanie. Efekty, ale i perspektywy tej pracy są najbardziej wymiernym sprawdzianem społecznego szacunku, jakim cieszy się kobieta. Coraz śmielej kobiety odbierają mężczyznom ostatnie enklawy ich panowania. Codzienne doświadczenia wykazują, że umieją dotrzymać mężczyznom kroku w efektach i wydajności pracy. A przecież znaczna część tej wielomilionowej rzeszy czynnych zawodowo kobiet pracuje, jak się to powiada, „na dwa etaty”.

Międzynarodowy Rok Kobiet to na pewno nie rok kobiecego święta, lecz rok, w którym szczególnie podkreśliły znaczenie i rolę pracy kobiet w naszym codziennym życiu — życiu całego świata.

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium: Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefony Redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92, wewn. 18; Administracji: 28-64-91 do 92, wewn. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia

każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa. — Nadstanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści artykułów. Druk: PZGraf. RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Somlna 10. Nr zam. 64. B-99.

NR INDEKSU 37518/37477

2 lutego 1975 r. — Sześćdziesiątka, Matki Boskiej Gromnicznej

Wzorem Maryi i Józefa przyjdź do świątyni i ofiaruj Bogu siebie, swoją żonę i dzieci. W zamian otrzymasz Światłość, tak bardzo ci potrzebna na mrocznych nieraz drogach twego życia.



Ofiarowanie Jezusa w świątyni

Gdy upłynęły dni oczyszczenia według Prawa Mojżeszowego, Maryja i Józef przynieśli Dziecię do Jerozolimy, aby Je przedstawić Panu. Tak bowiem jest napisane w Prawie Pańskim: Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu. Mieli również złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołębie, zgodnie z przepisem Prawa Pańskiego.

A żył w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon. Był to człowiek prawy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela. a Duch Święty spoczywał na nim. Jemu Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego. Za natchnieniem więc Ducha przyszedł do świątyni. A gdy Rodzice wnosili Dzieciątka Jezus, aby postąpić z Nim według zwyczaju Prawa, on wziął Je w objęcia, błogosławił Boga i mówił:

„Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzaly Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela”

A Józef i Maryja dziwili się temu, co o Nim mówiono. Symeon zaś błogosławił ich i rzekł do Maryi, Matki Jego: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu”.

Była tam również prorokini Anna, córka Fanuela z pokolenia Asera, bardzo podeszła w latach. Od swego panieństwa siedem lat żyła z mężem i pozostała wdową. Liczyła już osiemdziesiąty czwarty rok życia. Nie rozstawała się ze świątynią, służąc Bogu w postach i modlitwach dniem i nocą. Przyszedszy w tej właśnie chwili, słała Boga i mówiła o Nim wszystkim, którzy oczekiwali wyzwolenia Jerozolimy.

A gdy wypełnili wszystko według Prawa Pańskiego, wrócili do Galilei, do swego miasta — Nazaret. Dziecię zaś rosło i nabrało mocy, napelniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim.

(Ewangelia św. Łukasza 2,22-40)



Kościół i serce

Kochać swój kościół — to spieszyć doń z radością, uczęszczać co niedzielę na Mszę św. i nieszpory, a jeżeli czas pozwala, to bywać w nim również i w dzień powszedni. Kochać swój kościół — to nigdy nie przechodzić koło niego obojętnie, często starać się wstąpić dla oddania czci utajonemu Bogu w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, który nas zawsze oczekuje, a tak często, niestety, oczekuje na próżno. Kochać swój kościół — to także brać czynny udział w rozwoju parafii. Jezus wszystko widzi, wszystkich mile przyjmuje i hojny jest dla tych, którzy się do Niego udają.

Przy kościele zobaczysz kogoś, kto jest zawsze ożywiony, ciągle czymś zajęty. Gdy jest wśród ludzi — spracowanego ludu wiejskiego czy też robotników i innych, wśród tych maluczkich, między dziećmi — czuje się w swoim żywiole. Każdego o coś zapyta, poradzi, współczuje, pomoże. Stać odważnie tam, gdzie nikt inny by nie stanął. Dokonuje wiele dobrych rzeczy. Zachęca wszystkich do czynu. Buduje, pomaga, organizuje, naucza. Ma złote serce. — To skromny kapłan Kościoła Polskokatolickiego.

Jesteśmy wdzięczni Chrystusowi Panu za to, że dał nam kapłanów. Oni wypełniają wśród nas Jego posłannictwo. Ale kapłan bez wiernych niczego nie dokona. Tylko w łączności z całą parafią i przy pomocy jej członków potrafi dokonać wielkich rzeczy.

Drodzy Bracia i Siostry! Jeśli macie czule serca, kochajcie nie tylko swoją parafię i parafialną świątynię, ale i cały Kościół jako świętą organizację Jezusa. W tym celu bądźcie w łączności ze swoim kapłanem, twórcie jedność braterską i czyńcie wszystko, by pozyskać dla Zbawiciela tych, których On oczekuje.

Już upłynęło sporo dni nowego roku kalendarzowego 1975. Co uczyniłeś dla sprawy Kościoła świętego? Przyłóż rękę do pluga Chrystusowego i nie oglądaj się wstecz. Liczyć się będą twoje uczynki.

KS. TEODOR ELEROWSKI



Nasza parafia istnieje od 1923 roku

Niemal każda parafia polskokatolicka ma w swoich szeregach ludzi, którzy Kościół nasz pamiętają jeszcze z czasów przedwojennych. Właśnie oni byli pionierami i budowniczymi tego Kościoła. Takich ludzi ma w swoich szeregach również parafia katedralna pw. Św. Ducha w Warszawie, przy ul. Szwoleżerów (róg Czerniakowskiej). Należy do nich m.in. Pan Tadeusz Świdorski.

Jak doszło do Pańskiego spotkania z Kościołem Polskokatolickim?

O Kościele tym usłyszałem po raz pierwszy będąc jeszcze chłopcem. Proboszcz parafii rzymskokatolickiej ogłaszał na kazaniu, że kręcą się jacyś księża, którzy rozprawiają różne pisma i książeczki do nabożeństwa. Ostrzegał, ażeby od nich tego nie brać, bo księża ci nie mają ważnych święceń. A jeżeli chodzi o wydawnictwa kościelne, to wszystkie one muszą posiadać pieczęć biskupa ordynariusza. Od tej chwili zacząłem się interesować nie znanym mi jeszcze Kościołem.

Mając lat osiemnaście poznałem w Piotrkowie Kujawskim Pana Stajszczaka — wyznawcę Kościoła Narodowego z Ameryki. Od niego zasięgnąłem informacji o tym Kościele oraz zapoznałem się bliżej z ideologią.

Kiedy po raz pierwszy uczestniczył Pan w nabożeństwie w Kościele Narodowym?

W jakiś czas po odbyciu służby wojskowej postanowiłem przenieść się do Warszawy. Było to w roku 1936. Odszukałem kaplicę pw. Zbawiciela Świata, która mieściła się przy ul. Żytniej, i od tej chwili systematycznie



Tadeusz Świdorski



Feliksa Świdorska

uczestniczyłem w nabożeństwach odprawianych przez ks. Stanisława Piekarza. Ale w niedługim czasie ks. Piekarz został aresztowany przez władze sanacyjne i od 1937 roku opiekował się naszą parafią ks. Julian Pękala — obecny Biskup Naczelny Kościoła Polskokatolickiego. Był on naszym duszpasterzem aż do Powstania Warszawskiego.

7 listopada 1937 roku ks. Julian Pękala pobłogosławił mój związek małżeński, który zawarłem z Feliksą Topolewską z Warszawy.

Może powie Pan kilka słów o życiu parafialnym w tamtym okresie?

Praca duszpasterska była dość ciężka, ponieważ Kościół nasz nie był uznany przez władze państwowe. Poza tym księża rzymskokatolicy widząc wzrastające zainteresowanie Kościołem Narodowym rozpoczęli prześladowania. Parafianom grożono różnymi represjami, ale mimo tych prześladowań kaplica podczas nabożeństw wypełniona była po brzegi. Zarejestrowanych było ok. 800 rodzin. Parafia posiadała również własny chór. Sami musieliśmy opłacać organistę, kościelnego, a także i księdza. Jednak wśród ludzi wyczuwało się wielkie przywiązanie do Kościoła. Dzięki zapobiegliwości ks. Juliana Pękala parafia uzyskała m.in. własny cmentarz.

W czasie okupacji raczej

bez przeszkód odprawiano nabożeństwa. Nie wolno było natomiast urządzić procesji czy też nabożeństw wieczornych. W miarę możliwości uczestniczyłem we wszystkich nabożeństwach. Ponadto działałem w konspiracji na terenie Milanówka.

Czy mógłby Pan coś powiedzieć na temat parafii przy ul. Szwoleżerów?

Po wyzwoleniu, z kaplicy przy ul. Żytniej, jak i z całej niemal Warszawy, zostały tylko ruiny. Dzięki staraniom ks. Piekarza i innych księży, którzy w tym czasie przybyli do Warszawy, uzyskaliśmy od władz państwowych w użytkowanie pogarnizonowy kościół przy ul. Szwoleżerów, a także obszerną plebanię i budynek na seminarium.

Kościół był zniszczony, zwłaszcza wewnątrz. Wszystko trzeba było zaczynać od nowa. Pierwsze lata po okupacji były bardzo trudne. Jednak dzięki energicznemu proboszczowi, którym był wówczas ks. E. Narbutowicz, udało się nam w ciągu kilku lat wyposażyć naszą świątynię we wszystko, co było niezbędne. Zakupiliśmy szaty i naczynia liturgiczne, a także ławki. W kościele została założona instalacja elektryczna. Ks. Narbutowicz sprowadził też organy. Do wystroju świątyni przyczynił się w dużej mierze ks. T. Majewski. Jego zasługą jest sprowadzenie głównego ołtarza i pięknej

ambony, a także założenie centralnego ogrzewania. W ostatnich latach, już za aktualnego proboszcza naszej parafii, którym jest dziekan Tomasz Wójtowicz, w parafii przeprowadzono szereg gruntownych remontów i inwestycji. W roku 1969 wyremontowano dach kościoła. W roku 1971 odmalowano całe wnętrza kościoła. Największe jednak inwestycje mieliśmy w ubiegłym roku. Przeprowadzono generalny remont sali parafialnej i dzięki pomocy STPK wyposażono ją w piękne stoliki i krzeselka. Zabezpieczono też dach kościoła farbami antykorozyjnymi. Najważniejszą jednak inwestycją było ogrodzenie całego terenu kościelnego i wykonanie betonowych obejść wokół kościoła. Inwestycje te mamy już za sobą. Mogliśmy je przeprowadzić dzięki zrozumieniu i wydatnej pomocy naszych zwierzchnich władz kościelnych.

Może Pan przedstawi Czytelnikom „Rodziny” duszpasterzy tej parafii?

Nasza parafia istnieje już od 1923 r. Pracowali w niej następujący duszpasterze: ks. Piechociński, ks. Piekarz, ks. J. Pękala, ks. E. Narbutowicz, ks. Fr. Koc, ks. T. Majewski, ks. J. Gabrysz. Od roku 1968 naszym proboszczem jest ks. dziekan Tomasz Wójtowicz.

Jaki jest Pana udział w życiu parafii?

Od czterech kadencji (8 lat) jestem prezesem Rady Parafialnej. Niezależnie od tego jestem od 5 lat członkiem Rady Diecezjalnej i Rady Kościoła. Obecnie jestem już od kilku miesięcy na emeryturze. Mam więc więcej wolnego czasu, który mogę poświęcić sprawom mojej parafii i naszego Kościoła.

Dziękujemy P. Świdorskiemu za rozmowę i życzymy, aby jeszcze długie lata pracował owocnie dla parafii.

JERZY PIĄTEK



JÓZEF WZOREM SPRAWIEDLIWOŚCI

Dzieje Józefa opisane w księdze Rodzaju w rozdziałach od 37 do 50, chociaż nie zawierają wyraźnych objawień Bożych, jak np. historia Abrahama czy Jakuba, są jednak wyraźnym dowodem opatrności Boga nad tymi, którzy Go miłują. Przypatrzmy się tym dowodom.

Historia Józefa jest bez wątpienia najbardziej znana i popularna z całego Starego Testamentu. Opowiadano ją nam, zanim zaczęliśmy uczyć się na lekcje religii. Razem z Józefem przeżyaliśmy dramat niesprawiedliwości i uczciwość zostały wynagrodzone. Przypomnijmy sobie chociaż fragmentarycznie pewne wydarzenia z życia Józefa, syna Jakuba.

Z dwunastu synów, patriarcha Jakub najbardziej miłował Józefa. Wyróżnienie Józefa było powodem nienawiści pozostałych braci. Nienawiść tę potęgowały dziwne sny, które Józef opowiadał braciom, a w których oni występowali zawsze w roli upokarzającej. Razu pewnego — mówił Józef — taki miałem sen: „Śniło mi się, że wiązałem сноpy na polu i wtedy snop mój podniósł się i stanął, a сноpy wasze otoczyły go kołem i oddały mu pokłon”. Oburzeni bracia zapytali: „Czyż miałbyś jako król panować nad nami i rządzić nami jak władca?”

Później opowiedział Józef braciom inny sen, w którym słońce, księżyc i jedenaście gwiazd biły mu pokłon. Tego było już dla braci za wiele. Wówczas zapewne powstała w umysłach zawistnych braci chęć pozbycia się raz na zawsze Józefa. Czekali tylko sposobnej ku temu okazji. Kiedy Józef się zjawił rzekli bracia: „Oto nadchodzi ten, który miewa sny. Teraz zabijemy go i wrzucimy do którejś studni, a potem powiemy: „Dziki zwierzę go rozszarpał”.

Zbrodni bratobójstwa przeciwstawił się jeden z braci imieniem Ruben, który zaproponował wrzucić Józefa do studni, aby zginął śmiercią głodową. W duchu myślał, że uda mu się ocalić Józefa. Opatrzność zrzuciła inaczej. Bracia sprzedali Józefa za 20 sztuk srebra Madionitom, którzy zabrali go z sobą do Egiptu. Pozorując rozszarpanie Józefa przez dzikie zwierzę, bracia umoczyli szaty jego w krwi koźlęcia i posłali ojcu, który pogryzł się w bolesnej rozpacz.

Józef tymczasem zrzędzeniem Opatrzności został kupiony przez Putifara, oficera wojsk faraona. Powodziło się Józefowi u Putifara dobrze. Za pracowitość, uczciwość i posłuszeństwo Putifar uczynił go rządcą swego majątku i domu. Oskarżony jednak niesprawiedliwie przez żonę Putifara, Józef został pozbawiony wszelkich przywilejów i

wtrącony do więzienia. Był to straszny cios, który Józef przyjął jednak spokojnie jako doświadczenie i z przekonaniem, że Bóg go nie opuści.

W więzieniu za swoje zalety charakteru zyskał względy u dozorczy, który uczynił go przełożonym nad współwięźniami. Wśród towarzyszy niedoli było dwóch więźniów, którzy na wolności piastowali wysokie urzędy: piekarz i podczaszny faraona. Piekarz i podczaszny mieli dziwne sny, których znaczenie bezbłędnie wytłumaczył im Józef. Podczaszny, któremu śniła się winna latorośl, zgodnie z przepowiednią odzyskał wolność i łaskę faraona, piekarz zaś, któremu śniły się kosze z pieczywem, które wydziobywały mu ptaki, został powieszony.

Podczaszny przypomniał sobie Józefa dopiero wówczas, kiedy faraonowi nikt nie mógł wyjaśnić dziwnych snów o siedmiu krowach tłustych i siedmiu chudych oraz o siedmiu kłosach pełnych i siedmiu pustych. Józef wezwany przez faraona na skutek specjalnej łaski Boga, któremu zawsze był wierny, powiedział: Krowy tłuste i kłosa pełne oznaczają siedem lat wielkich urodzajów. Po latach urodzaju przyjdzie siedem lat klęski nieurodzaju i głodu, czego wyobrażeniem są krowy chude i kłosa puste. Józef nie poprzestał tylko na wyjaśnieniu snów, ale udzielił również dobrej i praktycznej rady faraonowi. Proponował, aby przez odpowiednich nadzorców w czasie urodzajów gromadzić zapasy zboża, które pozwolą przeżyć lata nieurodzaju. Spodobała się faraonowi mowa Józefa. Uczynił go namiestnikiem całego Egiptu. Józef skwapliwie gromadził nadmiar zboża, które rodziła ziemia egipska przez siedem lat, budując w tym celu specjalne spichlerze. Jak wielka była przezorność i zapobiegliwość Józefa i jak bardzo celowa, okazało się wówczas, kiedy przyszły lata głodu. Józef ocalił od klęski głodu nie tylko obywateli Egiptu, ale także swoich najbliższych.

Głód zapanował także w Kanaanie, gdzie mieszkał Jakub ze swymi synami. W poszukiwaniu żywności bracia przybyli do Egiptu, gdzie po wielu doświadczeniach poznali swojego brata Józefa. W Egipcie osiedliła się później cała rodzina Jakuba, której Bóg bło-

gował. Z perspektywy czasu zrozumiał Józef, a także jego bracia, że sprzedanie do niewoli, które samo w sobie było złe, posłużyło zamiarom Opatrzności, która w ten sposób zapewniła ocalenie całej rodzinie i narodowi. Józef puścił w zapomnienie zły czyn swoich braci: „Nie lękajcie się, wszak nie ja kieruję wszystkim, lecz Bóg. Wy niegdyś knuliście zło przeciwko mnie, Bóg jednak zamierzył to jako dobro, aby sprawić, że dziś wielki naród został ocalony od śmierci. Nie bójcie się, będę żywił was i dzieci wasze”.

Na przykładzie życia Józefa widzimy jak dziwne są drogi Opatrzności. Bóg nie opuścił Józefa w żadnej sytuacji, a jego sprawiedliwość wynagrodziła już tu na ziemi. Cnota otrzymała nagrodę, bo taka jest natura sprawiedliwości.

Józef jest również wzorem roztropności. Ocalił lud egipski od śmierci głodowej, dzięki racjonalnej i planowej gospodarce nadwyżkami. I w dzisiejszym świecie, gdzie według statystyki więcej niż połowa ludzkości jest niedożywiona, a wielu z głodu umiera, potrzeba jest więcej na miarę Józefa, którzy mogliby planowo i sprawiedliwie dysponować tym, co da ziemia, aby chleba powszedniego nikomu nie brakło.

KS. JERZY SZOTMILLER

BURZA WOKÓŁ KAPŁAŃSTWA KOBIEC W KOŚCIELE EPISKOPALNYM W USA

Problem kapłaństwa kobiet porusza od paru lat nie tylko umysły teologów, ale i świeckich wyznawców: ma swych zagorzałych przeciwników i ma też wielu zwolenników. W niektórych wyznaniach ewangelicznych w Szwecji, Finlandii, USA, a nawet Czechosłowacji biskupi dokonali ordynacji kobiet na pastorki. Nie słyszano jednak o podobnej akcji w wyznaniach katolickich lub zbliżonych do katolicyzmu. Jedynie w Polsce w Kościele Starokatolickim Mariawitów, ks. arcybiskup Michał Kowalski wyprzedził o ponad czterdzieści lat współczesne tendencje do udzielania sakramentu kapłaństwa kobietom. Listem pasterskim z dnia 21 lutego 1929 roku ustanowił sam, jako biskup naczelny Kościoła, kapłaństwo kobiet. Dnia 28 marca 1929 roku wyświęcono w katedrze Mariawitów w Płocku 12 sióstr zakonnych na kapłanki. Jedną z nich, siostrę Izabelę Włucką, przełożoną Zgromadzenia Sióstr Mariawitek, konsekrowano w tym dniu na arcykapłankę.

Ta i inne doniosłe reformy arcybiskupa Kowalskiego doprowadziły w roku 1935 do rozłamu w Kościele Mariawickim. Powstały dwie odrębne społeczności kościelne: Starokatolicki Kościół Mariawitów z siedzibą w Płocku i Kościół Katolicki Mariawitów z siedzibą w Felicjanowie k. Płocka. Ten ostatni, mający po swej stronie o wiele mniejszą liczbę kapłanów i wyznawców, do tej pory jest posłuszny postanowieniom arcyb. Kowalskiego i udziela sakramentu kapłaństwa kobietom — siostronom zakonnym. Niektóre z nich otrzymują również sakrę biskupią. Wyznawcy tej gałęzi mariawityzmu, jak też ich duchowni, a zwłaszcza siostry zakonne doznawały od 1929 roku prześladowań, drwin i szykan z powodu swych poglądów na temat kapłaństwa kobiet, ale wydaje się, że coraz szybciej zbliża się czas zwycięstwa ich ideologii.

Nieco podobna sytuacja, jak w Kościele Mariawickim w roku 1929, zaistniała ostatnimi czasy w Kościele Episkopalnym w USA, bo oto dnia 29 lipca 1974 roku udzielono w Filadelfii święceń kapłańskich 11 kobietom — diakonisom Kościoła Episkopalnego. Święceń tych udzielił trzech biskupów, będący już w stanie spoczynku, na emeryturze: Robert L. De Witt, Daniel Corrigan i Edward R. Welles. Kościół w Filadelfii był wypełniony po brzegi, gdyż na ordynację przybyli zaproszeni wierni różnych wyznań oraz przedstawiciele Międzynarodowej Organizacji Kobiet (NOW). Ordynacji udzielono według rytu Kościoła Anglikańskiego, zawartego w „Book of Common Prayer” (wyd. z roku 1928). Na głównym ołtarzu umieszczono słowa z Listu św. Pawła do Galatów: „Nie ma już żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wojennego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Gal. 3—28). Kazanie okolicznościowe wygłosił dr Charles Willie, prezydent Izby Deputowanych. Zakończył je modlitwą: „Spraw to Boże, aby Kościół umiał dostrzec potrzebę właściwej misji kobiet”.

Udzielenie sakramentu kapłaństwa 11 kobietom wywołało istną burzę w Kościele Episkopalnym. Wprawdzie zamiar dokonania ordynacji znany był na kilka miesięcy przedtem, wprawdzie problem święceń kobiet na kapłanki był przedmiotem dyskusji teologów i biskupów, lecz władze Kościoła nie przypuszczały, że trzech biskupów-emeryci dokonają tego dzieła bez zezwolenia Izby Biskupów (House of Bishops). Dlatego też, wkrótce po akcie święceń, dnia 15 sierpnia 1974 r. wezwano trzech biskupów przed oblicze Izby Biskupów Kościoła Episkopalnego. Postawiono im następujące pytania: 1) Co było podstawą święceń w Filadelfii? Odpowiedzieli: Upřednie często dyskusje duchownych i wiernych na ten temat, 2) Czy spodziewali się tego, że ich czyn zostanie zaakceptowany przez Izbę Biskupów? Odpowiedzieli: Mieliśmy nadzieję, że ordynacja zostanie zatwierdzona, choć przewidywaliśmy trudności, lecz działaliśmy pod natchnieniem Ducha Świętego.

W tym czasie zebrała się Komisja Teologów Fakultetu Teologicznego Kościoła Episkopalnego, która po rozpatrzeniu spraw przygotowała swą opinię (raport), a dwaj przedstawiciele komisji — bp Parsons i bp Vogel — przedstawili raport na posiedzeniu Izby Biskupów. Raport zawierał cztery stwierdzenia: 1) Kościół jest ze swej natury społecznością; 2) Chrystus Pan ustanowił urząd kapłański w celu, aby służył Kościołowi; 3) Biskup jest znakiem jedności tak Kościoła lokalnego, jak też Kościoła Powszechnego. Władza jego, autorytet, nie należy indywidualnie do niego (nie jest dana dla celów osobistych), lecz jest on służąca całego Kościoła; 4) Ordynacja ma służyć dobru społeczności, a nie dobru indywidualnemu.

Biskup Vogel omawiając szerzej powyższe tezy podkreślił, że działalność biskupów udzielających święceń była niezgodna z konstytucją Kościoła Episkopalnego, z jego kanonami prawnymi, a tym samym święcenia są definitywnie nieważne. Była to akcja despotyczna, schizmatyczna, niesprawiedliwa i wywołała poważny, fundamentalny problem teologiczny. Nie dotyczy on wyświęcenia kobiet, gdyż ten sam problem zaistniałby, gdyby chodziło o wyświęcenie mężczyzn. Idzie o co innego. Od XVI wieku, tj. od czasów Reformacji, Kościół Anglikański starał się zachować wierność zasadzie, którą akcja trzech biskupów unicestwiła. Była to zasada zdecydowanej, negatywnej postawy wobec tyrańskiego nadużywania władzy, bez względu na to, czy władza tej nadużywał duchowny w imię Chrystusa, czy władca świecki z ramienia swego urzędu. Ten, kto uzyskał władzę w danej społeczności, ma być w pierwszym rzędzie służącą tej społeczności, a nie wyniesionym nad nią absolutnym panem. Władza i autorytet mają znaczenie jedynie w społeczności i w służbie dla społeczności. W praktyce kościelnej oznacza to, że biskup nie ma władzy i autorytetu jedynie z racji swej sakry biskupiej, tak by mógł działać bez zgody całego Kościoła. Żaden biskup nie może działać wbrew prawu, które wszystkich obowiązuje, gdyż sam jest częścią społeczności, jest jej służą, a nie uzurpatorem i tyranem. Czyż to możliwe, aby biskup mógł udzielać ważne sakramentów św., gdy sprzeciwia się temu cały Kościół? Czy Kościół ma być ofiarą kaprysów każdego indywidualnego biskupa?

Ordynację 11 kobiet uważać należy za rebelię przeciwko konstytucji i prawu Kościoła Episkopalnego, przeciwko demokratycznej władzy Izby Biskupów, a zwłaszcza władzy Konwencji Generalnej (Synod Kościoła), która dotychczas nie wypowiedziała swego decydującego zdania w kwestii święceń kobiet na kapłanki.

Izba Biskupów po wysłuchaniu raportu Komisji Teologów i po dłuższej dyskusji ogłosiła święcenia w Filadelfii za nieważne. Na 146 biskupów obecnych na posiedzeniu 129 głosowało za nieważnością i nieregularnością tych święceń, 9 uznało ich ważność, 8 wstrzymało się od głosu. Ponieważ bezwzględna większość biskupów uznała święcenia za nieważne, wobec tego zabroniono kobietom — kapłankom sprawowania Sakramentu Eucharystii, sakramentu pokuty i innych sakramentów oraz udzielania błogosławieństwa. Podkreślono, że stały się one ofiarami kilku biskupów, którzy skrzywdzili je, a sami są winni pogwałcenia pokoju i jedności w Kościele.

W sprawie ordynacji 11 kobiet wypowiedzieli się również wszyscy biskupi Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce i Kanadzie, gdyż Kościół ten od 1946 roku pozostaje w interkomunii z Kościołem Episkopalnym. Księża episkopalni mają przywilej czynnego brania udziału w liturgicznych i sakramentalnych funkcjach Kościoła Narodowego. Według stanowiska biskupów PNKK akt ordynacji był aktem nieposłuszeństwa konstytucji i prawom Kościoła i jest aktem nieważnym. Biskupi nie tylko złamali konstytucję, ale też swoją przysięgą biskupią i podważyli autorytet swego Kościoła. W związku z tym PNKK nie uznaje 11 ordynowanych kobiet za kapłanki i nie dopuści żadnej z nich do swych ołtarzy.

Na ręce biskupa naczelnego Kościoła Episkopalnego — Johna M. Allina — wpłynęło wiele listów z różnych diecezji, jak też z Kościoła Anglikańskiego, wyrażających protest przeciwko samowolnej akcji trzech emerytowanych biskupów. Jedynie Międzynarodowa Organizacja Kobiet i Międzynarodowy Alians Kobiet pw. św. Joanny d'Arc wyraziły swe ogromne zadowolenie z aktu święceń, chwalać trzech biskupów, którzy odważyli się przełamać tradycję przewagi mężczyzn w Kościele. „Mamy nadzieję — pisały — że śmiały czyn tak biskupów, jak 11 kobiet, poruszy sumienia kierowników wszystkich Kościołów, aby przeanalizowali swe poglądy i dotychczasowe postawy i zmienili prawa, które pozbawiają kobiety jako chrześcijanki ich uprawnień i odpowiedzialności w Kościele. Sprawiedliwość wymaga tego, aby wszystkie Kościoły zaprzestały wreszcie dyskryminowania kobiet.

Przyszłość pokaże, jakie będą dalsze konsekwencje święceń dokonanych w Filadelfii.

Ks. EDWARD BALAKIER



CHARLES HENRY BRENT

Tylko niewielu zna nazwisko Brenta, wygrawerowane na grobowcu zacisznego cmentarza w Lozannie. A przecież ten przedwcześnie zmarły biskup angikański należy — obok J.R. Motta i N. Soderbloma — do głównych pionierów ruchu ekumenicznego.

Urodził się 9 kwietnia 1862 r. w Port Hope, Ontario (Kanada), w rodzinie duchownego. Teologię studiował na Uniwersytecie w Toronto. Przez krótki czas pracuje w Buffalo, po czym obejmuje parafię w Bostonie (USA). Tam zetknął się z trudnym położeniem społecznym klasy robotniczej. Podjął natychmiastową działalność zmierzającą do zmiany istniejącego stanu rzeczy. Szczególną uwagę poświęcał też Murzyńcom i mulatom, przybywającym masowo do północnych części USA. W Bostonie poczęło w nim wzrastać przekonanie, które sformułował w następujący sposób: granice narodowościowe i rasowe nie mogą się nigdy pokrywać z granicami kościelnymi.

W 1901 r. Charles Henry Brent zostaje biskupem misyjnym na Filipinach, z ramienia Protestantckiego Kościoła Episkopalnego w USA. Jest to okres, w którym coraz bardziej wyodróżnia się jego wrażliwość na niedostatki otaczającego środowiska. Przystępuje też natychmiast do poprawy systemu szkolnictwa dla autochtonów, hudovery dobrze wyposażonych w sprzęt medyczny szpitali i rozciągania lepszej opieki i troski nad sierotami. Jedną z największych plag Dalekiego Wschodu, nadużywaniem opium, zajął się tak intensywnie, że Międzynarodowa Konferencja do Spraw Zwalczenia Handlu Opium w Szanghaju, w 1909 r., wybrała go na stanowisko przewodniczącego.

„Służba misyjna jest najbardziej zaszczytną służbą Kościoła” — tak brzmiała jedna z myśli przewodnich Brenta. Nigdy też nie zapomniał o obowiązku zwiastowania. Ale jak w przypadku wszystkich prawdziwie wielkich postaci historii Kościoła, nie było u niego przepaści lub niebezpiecznego napięcia między werbalnym zwiastowaniem a społeczno-diakonacką pomocą dla człowieka. Słowa i czyny Brenta wynikały z przekonania, że miłość Jezusa Chrystusa dotyczy wszystkich ludzi.

Jako biskup misyjny na Filipinach, Charles Brent uczestniczył w I Światowej Konferencji Misyjnej w Edynburgu, w 1910 r., która — według powszechnego przekonania — dała początek współczesnemu ruchowi ekumenicznemu. Właśnie tam doszedł do przekonania, iż Konferencja rezygnując z wszelkiej dyskusji nad problemami teologicznymi pominięła niektóre decydujące dla chrześcijan zagadnienia. W wystąpieniu swoim wyjaśnił, iż jakkolwiek w pełni uznaje mądrość decyzji, by nie uwzględniać w programie Konferencji zagadnień wiary i ustroju Kościoła, gdyż jej celem jest przede wszystkim współpraca praktyczna, to jednak sądził, że chrześcijanie nie mogą poprzestać na takim typie współpracy, lecz muszą zbadać przychyny istniejącego rozłamu po to, by je usunąć. Brent już wówczas wyraził zamiar dokonania czegoś w tym kierunku, stwierdzając:

„Podczas ostatnich dni wyłoniła się przed nami nowa wizja.

Lecz Bóg dając taką wizję, kieruje zawsze naszą uwagę na nowy rodzaj odpowiedzialności. I w ten sposób Wy i ja, opuszczając Zgromadzenie, zabieramy ze sobą pewne nowe zobowiązania, które mamy wypełnić”.

Jeszcze w tym samym roku bp Brent przemawiał w Cincinnati przed Konwentem Protestantckiego Kościoła Episkopalnego. Mówił on o Konferencji w Edynburgu, o potrzebie jedności, która tam się wyłoniła, i o swym własnym przekonaniu, że nadszedł czas, by otwarcie zbadać różnice podczas konferencji światowej, poświęconej sprawom wiary i ustroju kościelnego.

Pod wpływem przemówienia bp. Brenta, uczestnicy posiedzenia w Cincinnati uchwalili rezolucję stwierdzającą m.in.: „W celu przygotowania konferencji, należy utworzyć komisję, która zajęłaby się rozważaniem zagadnień z zakresu wiary i ustroju kościelnego. Należy wezwać wszystkie społeczności chrześcijańskie w świecie, uznające naszego Pana, Jezusa Chrystusa, za Boga i Zbawiciela, by zjednoczyły się z nami w przygotowaniu i przeprowadzeniu takiej konferencji”.

Powyższy apel spotkał się w USA z natychmiastową reakcją. Wiele Kościołów zaczęło tworzyć własne komisje do spraw współpracy. Podjęto też szerokie plany nawiązania kontaktów z Kościołami Wielkiej Brytanii i kontynentu europejskiego. Przedstawiciele wspomnianych komisji spotkali się po raz pierwszy w 1913 r., w Nowym Jorku. Przybyli też reprezentanci Kościoła Anglii i Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Głównym tematem obrad była sprawa wciągnięcia do współpracy jak największej liczby Kościołów oraz omówienie charakteru przyszłej konferencji światowej.

Wybuch I wojny światowej był szczególnie dotkliwym ciosem dla tworzącego się — pod patronatem bp. Brenta — ruchu na rzecz jedności. Szeroką działalność można było wznowić dopiero po zakończeniu działań wojennych. Po rozesłaniu listów do prawie wszystkich Kościołów chrześcijańskich oraz po odwiedzeniu wielu przywódców kościelnych w Europie i na Bliskim Wschodzie, Komisja Protestantckiego Kościoła Episkopalnego w USA postanowiła zwrócić się do wszystkich współpracujących z nią komitetów i komisji z prośbą o wysłanie do Genewy po trzech delegatów, celem rozstrzygnięcia, jakimi zagadnieniami winna się zająć planowana konferencja światowa.

W sierpniu 1920 r. w Genewie zebrał się przywódcy kościelni z około 40 krajów, reprezentujący 70 samodzielnych Kościołów. Obecni byli przedstawiciele wszystkich wielkich rodzin lub grup Kościołów z wyjątkiem Kościoła



Rzymskokatolickiego, który odmówił udziału.

Nadzwyczajne znaczenie dla przyszłości miała decyzja o powołaniu 51-osobowego Komitetu Kontynuacji Pracy, w skład którego weszli przedstawiciele następujących wyznań: anglikanizmu, baptyzmu, braci czeskich, kongregacjonalizmu, Kościoła armeńskiego, luteranizmu, metodyzmu, prawosławia, prezbiterianizmu, ewangelicyzmu reformowanego, starokatolicyzmu i uczniów Chrystusa. Jak było do przewidzenia, na stanowisko przewodniczącego tego nowego gremium wybrano bp. Brenta. W ten sposób odpowiedzialność za dalszy rozwój Ruchu do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła przeniesiono z Kościoła Protestantckiego Kościoła Episkopalnego w USA na ten międzynarodowy i międzykościelny Komitet Kontynuacji Pracy. Miał on w pierwszym rzędzie kontynuować prace przygotowawcze do konferencji światowej.

Następnym ważnym momentem Konferencji w Genewie było to, iż od niej datuje się aktywny udział prawosławia w ruchu ekumenicznym. Bp. Brent mógł z zadowoleniem stwierdzić: „Konferencja była żywym ciałem. Życie zetknęło się z życiem, naród z narodem, duch Wschodu zawarł wspólnotę z duchem Zachodu, jak może nigdy przedtem”.

Ale najważniejsza chwila w życiu bp. Brenta miała dopiero nadejść. Po kilkuletnich przygotowaniach zebrała się w Lozannie, w sierpniu 1927 r., I Światowa Konferencja do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła. Około 400 delegatów reprezentowało 168 Kościołów chrześcijańskich. Licznie przybyli przedstawiciele Afryki, Ameryki i Europy. Dla większości udział w Konferencji był zupełnie nowym doświadczeniem. Program obrad obejmował siedem tematów rozważanych w następujących sekcjach: wezwa-

nie do jedności, Ewangelia posłannictwem Kościoła dla świata, istota Kościoła, wspólne wyznanie wiary Kościoła, urząd duchowny Kościoła, sakramenty, jedność chrześcijaństwa i stosunek do niej Kościołów.

W sekcjach dochodziło niejednokrotnie do poważnych kontrowersji, spowodowanych często nie tylko różnicami wyznaniowymi, lecz także trudnościami językowymi. Ponadto wyłaniał się nieustannie problem celu Konferencji. Wielu sądziło, że zamierza ona przedstawić projekt zjednoczonego Kościoła. Nie do wszystkich trafiły słowa bp. Brenta, że chodzi jedynie o dokładne ustalenie zgodności i różnicy poglądów. Podejmowaniu wiążących uchwał sprzeciwiali się przede wszystkim luteranie i prawosławni.

Ostatecznie jednak, gdy po wprowadzeniu poprawek doszło do głosowania nad dokumentami, okazało się, że tylko w odniesieniu do dokumentu sekcji VII nie można było osiągnąć porozumienia. Przekazano go zatem do Komitetu Kontynuacji Pracy. Dokument sekcji I przyjęto jednomyślnie, pozostałe — bez głosu sprzeciwu.

Przed zamknięciem Konferencji Lozańskiej wybrano nowy 95-osobowy Komitet Kontynuacji Pracy, przy czym ustalono, iż będzie się on zebrać co roku. Przewodniczącym tego gremium został ponownie bp Brent.

Charles Henry Brent, będący od 1918 r. biskupem Nowego Jorku, ponownie udał się w 1929 r. do Europy. Od dłuższego czasu zdrowie jego było nadszarpnięte. Świadomy był tego, że jego życie może każdego dnia dobieć kresu. W drodze nad Morze Śródziemne zatrzymał się w Lozannie — widowni jego największych trudów i sukcesów. Tam dokończył żywota 27 marca. Zgodnie z życzeniem, pochowano go w mieście, w którym umarł. Prosta tablica na ścianie kościoła angikańskiego w Lozannie przypomina człowieka, który wyraźniej niż inni miał wizję jednego Kościoła chrześcijańskiego. Cel swego życia ujął w jednym z ostatnich kazań: „Jedność między narodami i jedność Kościoła chrześcijańskiego”.



Ks. bp Tadeusz Majewski ordynariusz Diecezji Warszawskiej

2 lutego, w uroczystość Matki Boskiej Gromniczej, tradycyjnie kończymy okres Bożego Narodzenia. Po raz ostatni śpiewamy w naszych kościołach piękne polskie kolędy i właściwie każdemu z nas trochę żal, że musimy pożegnać ten miły czas. Chętnie więc wracamy myślą do przyjemnie spędzonych chwil. W niniejszej relacji pragnę powrócić do okresu Bożego Narodzenia, informując czytelników o wyjątkowym dniu spędzonym wspólnie z wszystkimi duchownymi Diecezji Warszawskiej Kościoła Polskokatolickiego.

Dorocznym zwyczajem ordynariusz Diecezji Warszawskiej ks. bp Tadeusz Majewski zaprosił do katedry Św. Ducha i do Kurii Biskupiej przy ul. Szwoleżerów w Warszawie wszystkich księży pracujących w Diecezji Warszawskiej.

Nastąpił uroczysty moment. Biskup ordynariusz i kilkudziesięciu kapłanów, jak ongiś Chrystus z apostołami, zgromadzili się w diecezjalnym Wieczerniku, w matce kościołów diecezji — katedrze. Następca apostołów i jego bracia w kapłaństwie upadli na kolana, a z ust ich popłynęła gorąca, namaszczone modlitwa: „Przyjdź, Duchu Święty, napełnij serca Twoich wiernych i zapal w nich ogień Twojej miłości”.

Niecodzienny to widok. Pasterz diecezji i duchowi przewodnicy parafii w bieli liturgicznych strojów trwali na modlitwie złączeni potężnym węzłem wiary, Chrystusowego kałaństwa i wielkiej sprawy Polskiego, Odrodzonego, Katolickiego Kościoła.

Rozważanie o Duchu Świętym i Jego działaniu w życiu kapłana przeprowadził ks. dziekan i proboszcz parafii katedralnej ks. mgr Tomasz Wojtowicz.

Kapłański rachunek sumienia przeprowadził ks. dziekan Stanisław Muchewicz z Łodzi, po czym wszyscy kapłani przystąpili do sakramentu Spowiedzi św.

Uroczystą Mszę św. do Ducha Świętego odprawił ks. bp Tadeusz Majewski.

Po Mszy św. ks. bp ordynariusz zasiadł w prezbiterium. Rządca diecezji jest nie tylko pasterzem, ale i nauczycielem. Naucza lud, a w szczególnych momentach udziela pasterskich nauk swym kapłanom. Konferencja duszpasterska wygłoszona przez ks. bpa Tadeusza Majewskiego wywarła na kapłanach ogromne wrażenie. Nacechowana bowiem była troską o dobro całego Kościoła i jego rozwój, a więc poruszała te sprawy, którymi na co dzień żyją wszyscy duszpasterze. W swej konferencji

PRZED DON

ksiądz biskup główną uwagę skoncentrował na formacji duchowej kapłanów polskokatolickich. Taki jest Kościół i jego wierni, jakimi są duszpasterze.

Kościół Polskokatolicki stoi przed doniosłym wydarzeniem — Ogólnopolskim Synodem. Do Synodu wszyscy członkowie Kościoła powinni się należycie przygotować, zjednoczyć swe siły, ożywić ducha wiary, pobożności i miłości braterskiej, by Duch Święty bez przeszkód mógł działać, dokonując wielkich spraw Bożych.

Zacząć trzeba przede wszystkim od siebie samego. „Bądź dobrym człowiekiem, chrześcijaninem, kapłanem, biskupem; wykonuj sumiennie powierzone ci obowiązki na twoim odcinku pracy kościelnej, a w ten sposób najlepiej przysłużysz się sprawie Kościoła świętego” — mówił ksiądz biskup.

Konferencja kapłanów Diecezji Warszawskiej zawierała szereg głębokich myśli, które z pewnością przez długi czas będą przedmiotem rozważań naszych duszpasterzy, przyczyniając się do ich gorliwszej pracy i aktywnej, misyjnej postawy. Oto zagadnienia poruszone przez ks. bpa Tadeusza Majewskiego:

- **Wewnętrzne życie kapłana polskokatolickiego (modlitwa, rozmyślanie, lektura duchowna, zdrowa asceza chrześcijańska).**
- **Godne sprawowanie czynności sakralnych i funkcji duszpasterskich.**
- **Należyta postawa obywatelska i społeczna.**
- **Samokształcenie i ustawiczne pogłębianie wiedzy teologicznej.**
- **Sumienna praca duszpasterska (codzienny kontakt z wiernymi).**

- **Katechizacja dzieci i młodzieży.**
- **Duszpasterstwo ludzi chorych i w podeszłym wieku.**
- **Braterska współpraca kapłanów.**
- **Otwarta postawa ekumeniczna.**
- **Propagowanie idei Kościoła Polskokatolickiego w społeczeństwie polskim i otoczenie szczególną opieką tych, którzy zgłosili chęć przynależności do Kościoła.**
- **Współpraca księży z Tygodnikiem Katolickim „Rodzina”, prenumerata tygo tygodnika i propagowanie jego czytelnictwa w parafii.**

Na koniec konferencji ks. bp Tadeusz Majewski w słowach pełnych optymizmu i wiary w pomyślną przyszłość Kościoła złożył zgro-

jak każde polski zwyczaj — opłatkiem. Na uroczystości obecny był ks. bp naczelny Julian Pękala. W przemiłej, braterskiej atmosferze przemawiali kolejno księża biskupi i starsi wiekiem oraz długoletni stażem kapłani. W wypowiedziach przewijały się wspomnienia przedwojennych, trudnych, a nieraz wręcz tragicznych chwil w życiu Kościoła, podsumowywano osiągnięcia dokonane w wolnej i tolerancyjnej Polsce Ludowej, zastanawiano się nad najpilniejszymi potrzebami Kościoła Polskokatolickiego w obecnej dobie.

Gdy nadszedł czas zamknięcia Dnia Kapłańskiego Diecezji Warszawskiej i pożegnania, wszyscy uczestnicy wyrażali głębokie zadowolenie z pożytecznie przeżytych chwil, równocześnie z utęsknieniem myśląc już o następnym spotkaniu.

OSŁYM WYDARZENIEM

madzonym księżom, a na ich ręce wszystkim parafiom i całej diecezji, najserdeczniejsze życzenia błogosławieństwa Bożego i wszelkiej pomyślności z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

W gmachu Kurii Biskupiej przy ul. Szwoleżerów 4 w Warszawie przy pięknej tradycyjnej choince i wyjątkowo artystycznie przystrojonym stole wigilijnym (zasługa ks. kanclerza mgra Zachariasza Olejnika) podzielono się —

A następne, jeszcze większe spotkanie kapłanów nie tylko Diecezji Warszawskiej, ale całego Kościoła Polskokatolickiego — już niedaleko. Wszystkich naszych duchownych ujrzymy w niedługim czasie na Ogólnopolskim Synodzie. Niech Jezus Chrystus, Najwyższy Pasterz i Arcykapłan, umacnia ich i uzdalnia na przyjęcie Ducha Świętego w nadchodzących wielkich dniach naszego Kościoła.

FELIKS KROTOWICZ

Kapłani Diecezji Warszawskiej ze swym ordynariuszem w katedrze Św. Ducha w Warszawie przy ul. Szwoleżerów



KOMUNIKAT

Kurii Biskupiej
Diecezji Warszawskiej
w sprawie nabożeństw
Kościoła Polskokatolickiego
na terenie miasta stołecznego
Warszawy

1. Kościół katedralny — parafia pw. Św. Ducha Warszawa — ul. Szwoleżerów (róg Czerniakowskiej) — (dojazd autobusami 107, 307, 162 — przystanek ul. Czerniakowska).

Msza św. cicha — godz. 9.00

Suma z kazaniem poprzedzona Spowiedzią ogólną dla dorosłych — godz. 11.00

2. Parafia pw. Dobrego Pasterza Warszawa — Henryków.

Msza św. cicha — godz. 9.00

Suma z kazaniem poprzedzona Spowiedzią ogólną dla dorosłych — godz. 11.00

3. Kaplica Biskupa Naczelnego pw. Miłosierdzia Bożego, Warszawa ul. Wilcza 31

Msza św. — godz. 9.00

4. Kaplica cmentarna pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy Warszawa ul. Powązkowska (Cmentarz Komunalny).

Msza św. i nabożeństwo żałobne w uroczystość Wszystkich Świętych

**KURIA BISKUPIA
Diecezji Warszawskiej**

Warszawa, dnia 14 grudnia 1974 r.

PRZYSZŁOŚĆ KOŚCIOŁA

(List pasterski ks. bpa prof. dra Ursa Küiry'ego)

(8)

Dokonałiśmy dość obszernego przeglądu początków i wewnętrznego rozwoju naszego Kościoła od roku 1872. Nie uczyniliśmy tego po to — powinno to być jasne — by upiększać historię Kościoła i spocząć na laurach naszych osiągnięć. Przeciwnie: staraliśmy się jak najwyraźniej przedstawić słabości i odwroty, nieporozumienia i błędne drogi, by uświadomić sobie całą powagę stawianych nam przez teraźniejszość i przyszłość zadań. Możemy i powinniśmy to spokojnie uczynić, ponieważ — jak wykazał to nasz opis — najlepszym w naszym Kościele, przy wszystkich przemianach ich sposobu myślenia, zawsze szło tylko o to, by zbudować jedynowładztwo Jezusa Chrystusa w duchu ewangelicznej wolności katolickiej wspólnoty. Rzeczywiście, zawsze kierowali się oni słowami Pisma św. „Przeto i my, mając około siebie tak wielki obłok świadków (...), patrząc na Jezusa, sprawcę i dokończyciela wiary (...), biegnijmy wytrwale w wysiędgu, który jest przed nami. (...) Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki!”

PRZYSZŁOŚĆ NASZEGO KOŚCIOŁA

Gdy pewna wybitna osobistość życia publicznego naszego kraju (prezydent miasta Zurich, S. Widmer) otrzymał od postępowej grupy młodzieżowej pytanie jak widzi przyszłość Kościoła, wziął pod uwagę trzy zasadniczo odmienne możliwości, które możemy, opierając się na jego sformułowaniach i toku jego rozumowania, opisać następująco:

1. Kościół o obliczu konserwatywnym (bez reformy). Kościół trzyma się swego stanu obecnego, trzyma się mocno wypracowanych w poprzednich czasach wielkich i sprawdzonych treści wiary i jej form. Strzeże przed światem przysługującego mu sakralnego miejsca i pielęgnuje liturgię. Jego niezgodne z czasem trzymanie się tego, co sprawdzone, ma wskazywać światu na całkowitą odrębność jego postępowania. Celem Kościoła jest działanie kontrastowe w stosunku do „gorączkowo-materialistycznego” świata. Pragnie ten cel osiągnąć przede wszystkim przez pozyskanie lepszych sił do urzędów kościelnych, do pracy duchowej, przez liczniejsze przyciąganie osób wyróżniających się silnym charakterem, inteligencją i niezmordowaną wolą działania.

2. Kościół o nowoczesnym obliczu (reforma pozorna). Kościół próbuje dopasować się do dzisiejszego świata przez zmianę kierunku swego duchowego działania i swych „struktur”. Stara się być możliwie otwarty na potrzeby dzisiejszego człowieka i bierze aktywny udział w wyjaśnianiu i rozwiązywaniu aktualnych problemów dnia. Czynnie zajmuje się problemem młodzieży i dzisiejszymi formami konfliktu pokoleń, zagadnieniem nałogu narkomanii, sprawami uświadamienia seksualnego, ochrony środowiska, Trzeciego świata. Jednocześnie zmierza do radykalnej reformy nabożeństw przez szeroki udział laików, Negrospirituals, muzykę pop i jazz, teach-in, a nawet taniec w kościołach. Posługuje się także przede wszystkim środkami masowego przekazu, by dotrzeć do tych środowisk, które wyobcowały się z Kościoła.

3. Kościół odwraca się od tego świata i uświadamia sobie samego (reforma od podstaw). Kościół poszukuje przyczyn swej obecnej niemocy, uznaje swe błędy, czyni pokutę i dąży do odnowy. Wkracza na swą drogę w głąb. Jego duchowni rezygnują świadomie z jakiegokolwiek dążenia do wpływu na sprawy publiczne. Pośród społeczeń-

stwa dobrobytu prowadzą życie proste, w odosobnieniu, zdobywając w naszym pospieszonym, nastawionym tylko na zewnętrzne wyczyny i sukcesy życiu — czas na koncentrację i kontemplację. Ich głównym zadaniem jest poświęcić się studium Pisma świętego, Ojców Kościoła, medytacji i modlitwie i poprowadzić lud boży ponownie do prawdziwych źródeł wiary. Kościół nie bierze bezpośredniego udziału w żadnych sprawach codziennych i trzyma się z dala od związanych z nimi walk o władzę. Jego celem jest odrodzenie Kościoła, a wkładem w świat jest orędownictwo.

Jeśli postawimy pytanie, którą z tych dróg należy kroczyć, odpowiem być może: czynić jedno i nie zaniedbywać drugiego! Lecz idźcie o to, by „ustalić priorytety”, to znaczy zaczynać od rzeczy najważniejszych i najpilniejszych. Najpilniejsza jest jednak droga trzecia — w głąb. Konserwatywna postawa pierwszej, podobnie jak i rewolucja drugiej zachowują wprawdzie swe znaczenie. Konserwatywna jest z pewnością „najtwardsza” i kryje w sobie niebezpieczeństwo skostnienia w świadomości elitarnej, ale nie jest beznadziejna, zapewnia przecież — jak żadna inna przystań i bezpieczeństwo wiernym już w dniu dzisiejszym. Na drugiej „miękkiej” drodze przystosowania być może uda się zaspokoić niektóre potrzeby nowoczesnego człowieka i osiągnąć większy sukces publiczny. Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że na skutek braku jakichkolwiek działań kontrastowych doprowadzi ona z czasem do ślepego końca. Pozostaje więc droga odnowy od podstaw. Na tej drodze Kościół przejdzie wprawdzie wyraźny proces kurczenia się, lecz tylko ona pozwoli na przeżycie i wywarcie dalekosiężnego wpływu na przyszłość ludzkości.

ODNOWA OD PODSTAW

Po wszystkim, co powiedzieliśmy, pytanie nasze powinno teraz brzmieć: Co ma się stać w naszym Kościele Chrześcijańskokatolickim w Szwajcarii, jeśli chcemy pójść drogą odnowy od podstaw? Jak utrzymać i spotęgować to, co jest cenne i nie do odrzucenia w obu wymienionych poprzednio możliwościach? Na pewno nie idzie tu o projektowanie „programu akcji” na najbliższą przyszłość powinien jednak zostać wskazany ogólny kierunek, w którym trzeba kroczyć dalej. W tym celu musimy przede wszystkim pokryć te trudności, które przeciwstawiają się takiej odnowie, następnie należy opisać tę nową postawę, przy której jedynie możliwe jest przezwyciężenie trudności, a wreszcie musimy wziąć pod rozwagę poszczególne reformy, które narzucają się nam jako konieczne w przyszłości, ze względu na tę nową postawę.

TRUDNOŚCI I ICH PRZEZWYCIEŻANIE

Trudności, które stoją obecnie na drodze idącej w głąb odnowy Kościoła, są zaiste niezwykle. Grożą one Kościołowi — nie tylko naszemu! — w naszym „wieku dopełnienia Oświecenia” nie tylko ze strony świeckiego ducha czasu, całkowicie skierowanego na doczesność, lecz w stopniu jeszcze większym ze strony teologii Kościoła, o ile została ona przez tego ducha czasu pochłonięta. Jest dziś publiczną tajemnicą, że teologia — po osiągnięciu mniej więcej w okresie 1930—1960 szczytowego punktu swego rozwoju — upadła w większości Kościołów. Dla-

czego? Przede wszystkim dlatego, że popadła w niebezpieczny horyzontalizm, to znaczy sposób myślenia, który porzucił „pionowe spojrzenie z góry” na ten świat — dla czysto świeckiego spojrzenia na immanentnego Boga przyszłości (por. w tej sprawie list pasterski z roku 1971). Rozbrzmiewa wprawdzie wobec tego fatalnego rozwoju okrzyk „Z powrotem do transcendencji”, z powrotem do nadzmysłowego Boga objawionego, w masie swej jednak, trend ku „zapoznajacemu byt” udocześnieniu Boga i wydarzeń z historii zbawienia jest silny i przybiera wymiary niebezpieczne. W jedynie częściowo świadomej postawie obronnej w stosunku do teologii transcendencji poprzedniego pokolenia, która nadmiernie głosiła moc Boga i jego wspaniałość w objawieniu Syna, pogardzając wszystkim co działa na człowieka jako „przedpole Boga” lub jako pośrednie objawienie Chrystusa i popadając przez to w określoną obcość w stosunku do świata, głosi się obecnie to, co ludzkie i to czego człowiek oczekuje taki, jakim jest, od bożego objawienia i Kościoła. W nowych formach i postaciach odzyskuje ponownie grunt tak zwane pojęcie „prawa naturalnego”, to znaczy myślenia, zwracającego przede wszystkim uwagę na możliwości relacji z Bogiem dane „człowiekowi naturalnemu” bez objawienia Chrystusowego. W swej postawie obronnej przeciw wyłączeniu chrześcijańskich pretensji do objawienia myślenie to traktuje siebie jako „rewolucyjne” i „nakierowane na społeczeństwo”. Chce się człowieka i społeczeństwo ludzkie wraz ze wszystkimi jego „potrzebami” duchowymi i materialnymi utwierdzić w jego samodzielności, usprawiedliwić i — jak brzmi typowe wyrażenie tych kręgów — przy tym „potwierdzić samego siebie”. W myśleniu tym idzie tylko o człowieka i o ludzkość, którą się słusznie widzi zagrożoną, których jednak — nawet bez Boga! — pragnie się uratować jedynie poprzez samego człowieka. Człowiek stał się punktem wyjścia i celem ostatecznym całego myślenia teologicznego. Wydaje się spełniać marzenie wielkiego krytyka religii z zeszłego stulecia, Ludwika Feuerbacha, który wyrzekł te złowieszcze słowa: „Z teologów chcę uczynić antropologów (z uczonych o Bogu, uczonych o człowieku), z teofilów-filantropów (z przyjaciół Boga — przyjaciół człowieka), z kandydatów transcendencji — studiujących doczesność, z modlących się — robotników, z religijnych kamerdynierów — wolnych obywateli!”

Co ma czynić Kościół w tej sytuacji, którą Feuerbach przewidział z tak zadziwiającą jasnością? Czy powinien w imię nadążania za duchem czasu, ustępować przed tym prądem udocześniającym Kościół i jego posłannictwo? Czy należy Objawienie Boże — ponieważ w innym przypadku jest ono „niewiarygodne” dla współczesnego człowieka, w duchu przytoczonych słów Feuerbacha — uzasadniać na nowo, od człowieka, w taki sposób na przykład, że jego prawdziwość oprze się na poznaniu nowoczesnej antropologii (nauki o człowieku i jego zjawiskach duchowych), psychiatrii (nauki o chorobach umysłowych), czy może socjologii i politologii (nauki o ludzkim życiu zbiorowym)? Nie można niczego powiedzieć przeciwko wszystkim tym naukom, które nabrały dziś wielkiego rozmachu i których wyniki badań mogą się okazać nader pomocne dla życia zarówno jednostek, jak i zbiorowości. Wpływ ich jednak staje się katastrofalny, gdy teologowie i duchowni bez głębszej znajomości rzeczy i gruntowniejszego wykształcenia chcą przy ich pomocy uzasadnić prawdziwość

swego posłannictwa, i czynić je w ten sposób bardziej do przyjęcia dla nowoczesnego człowieka; gdy na przykład usiłują wyjaśnić istotę Kościoła nie poprzez Boga i Chrystusa, lecz poprzez społeczną naturę człowieka, gdy usiłują usprawiedliwić dogmaty jako wyraz sublimacji duchowej pobożnych ludzi, a nawet nie cofają się przed seksualizacją Boga Ojca i jego narodzonego z dziewicy Syna. Sprawa staje się jeszcze bardziej wątpliwa, gdy duchowni jedynie na podstawie wyrwykowych informacji z tych dziedzin czują się powołani do występowania jako znawcy stosunków społecznych. Ci quasi-medyczni terapeuci w sprawach psychicznych, zaniedbują swe właściwe zadanie głoszenia czystej Ewangelii. Nużąc działa tu także i oczywisty brak dystansu, z jakim mieszają się do tych spraw bliźnich; czynią to z dokładnym takim brakiem dystansu, z jakim „odnoszą się” w swym horyzontalizmie do Boga i świadków Jego Objawienia, a więc „traktują” i Biblię. Ten brak dystansu powoduje, że znika świadomość całej przepaści ludzkiego (przede wszystkim własnego) grzechu i demoniczności tego świata, a zaufanie w siłę łaski przeradza się w „koleżeński stosunek do Boga”. Świadectwo Chrystusa zostaje spłaszczony zarówno w mowie jak i piśmie. czy to poprzez przekształcenie się kazania w czyste omówienie dzieł Bożego Zbawienia, bez egzystencjalnego odniesienia do nędzy człowieczej, czy też przemianą w wygodniczą moralistykę potoczną lub socjalno-etyczną pompatyczność. Ten brak dystansu przejawia się w życiu kościelnym w taki sposób, że coraz mniej tolerancyjny i bra-

terski staje się wzajemny stosunek chrześcijan; że rozprzestrzenia się nowy rodzaj chrześcijańskiej samowoli i maskującego się święckością klerikalizmu. To są niektóre z trudności, z którymi dziś walczyć muszą wszystkie Kościoły.

W tym groźnym położeniu, jeżeli Kościół nie chce zrezygnować ze swego właściwego posłannictwa i misji będącej uzasadnieniem jego istnienia, powinien koniecznie podjąć i realizować hasło mniejszości: Z powrotem do transcendencji! Z powrotem do transcendentnego Boga Objawienia i do transcendentnego człowieka, to znaczy człowieka, jakiego nigdy nie będą w stanie poznać nauki świeckie, a jakiego będzie nam w stanie ujawnić w całej jego unikalności i pierwotnej przynależności do ludzkości i do stworzenia — jedynie Bóg w swym Objawieniu.

Jeżeli chcemy mieć przyszłość, musimy szukać drogi, na której da się na nowo widzieć i rozumieć wszystko, co istnieje, człowieka, stworzenie — w świetle objawienia transcendentnego. Możliwe to jest jedynie poprzez odwrócenie naszego myślenia od podstaw, zamiast myśleć od dołu w górę, powinniśmy myśleć od góry do dołu, tak jednak, by ów „dół”, człowiek i cały świat, zawierały się w Bogu, znajdowały w nim opiekę. Świadomie przeciwstawiając się horyzontalizmowi dzisiejszych czasów, powinniśmy bezkompromisowo i pryncypialnie uznawać pion Boży w Jezusie, by otrzymać oden uprawnienie i siłę do nowego myślenia, więcej — do nowego usytuowania podstaw naszej istoty. W tym punkcie, i tylko

w tym, powinniśmy radykalnie zaczynać wszystko od nowa i być „rewolucjonistami”. Jednakże nie rewolucjonistami na modłę świata doczesnego, zastępujących jedynie w sensie doczesnym stare nowym, które już jutro będzie przestarzałe, lecz „rewolucjonistami transcendencji”, konsekwentnie postępującymi w myśl słów: „Patrzcie na Jezusa, sprawcę i dokończyciela wiary”. Albo, by powiedzieć słowami Apostoła Pawła: „A tak, jeśliście powstałi z Chrystusem, tego co jest w górze szukajcie, gdzie Chrystus na prawicy Bożej siedzi. O tym, co jest w górze myście, nie o tym, co jest na ziemi” (Kol. III, 1, 2).

Poczynając od tego początku w wieczności Boga transcendentnego, będziemy jedynie mogli służyć odnowieniu naszego Kościoła. W tym celu musimy jednak spełnić dwa podstawowe warunki. Musimy pozostać wierni naszemu Kościołowi, kochać go całym naszym sercem i być gotowi cierpieć dla niego. Powinniśmy także — i to jest drugi warunek — pozwolić się Kościołowi prowadzić, by pokazać wspaniałość Boskiej światłości. Albowiem Kościół, jakkolwiek bardzo byśmy go kochali, nie może i nie powinien być dla nas ostateczny i rozstrzygający. Przeznaczeniem jego jest służyć nadchodzącemu Królestwu Bożemu i opiewaniu jego łaski (Ef. I, 6, 12, 14). Królestwo Boże i wspaniałość bożej łaski promieniają już jednak ku nam w postaci światła, które jesteśmy powołani oglądać. Jeżeli będziemy czynić jedno i drugie łącznie, możemy uzyskać właściwą podstawę, na której możliwe jest odnowienie naszego Kościoła. (cdn.)

Jezuici obradują nad problemami współczesności

Stała korespondentka „Życia Warszawy” sygnalizuje z Rzymu o doniosłym w środowiskach kościelnych i zakonnych zdarzeniu — rozpoczęciu XXXII kongregacji generalnej Towarzystwa Jezusowego. W kongregacji — pisze korespondentka — będącej czymś w rodzaju światowego kongresu jezuitów, bierze udział 237 delegatów wybranych z prowincji zakonnych 106 państw.

Kongregacja w czasie obrad, które potrwają 2—3 miesiące, rozpatrzy 1020 postulatów nadesłanych przez 85 kongregacji prowincjonalnych. Postulaty te dotyczą wewnętrznych problemów zakonu, jak również jego zadań perspektywicznych w świetle przemian współczesnego świata.

„Zwołanie XXXII kongregacji jest samo w sobie wydarzeniem bezprecedensowym. Kongregacja, najwyższy organ zakonu, może być zwoływana jedynie w wypadku śmierci stojącego na jej czele generała — wybranego dożywotnio — albo też w razie konieczności rozwiązania jakichś szczególnie ważnych i palących problemów zakonu. Co więcej, Towarzystwo Jezusowe jest znane jako najbardziej rygorystyczny zakon o niezwykle sztywnej regule i ścisłej dyscyplinie, najwierniejszy strażnik stolicy papieskiej. W ciągu 434 lat jego istnienia kongregacja tylko trzy razy zwoływana była z innych powodów niż śmierć jej generała. Obecny wypadek jest czwartym w historii zakonu jezuitów”.

„Poprzednia kongregacja została zwołana w 1965 r. w związku ze śmiercią poprzedniego generała, Belga Henry Jansensa, i zakończyła się wyborem jego następcy — ojca Pedro Arrupe, Baskijczyka z Bilboa. Obecna została zwołana z inicjatywy samego, cieszącego się zresztą jak najlepszym zdrowiem, ojca Arrupe. Uważa on, że od 1965 r. w łonie Kościoła i w świecie zaszły tak wielkie zmiany, a ich reperkusje w zakonie były tak olbrzymie i gwałtowne, że niezbędne stało się poddanie obecnej sytuacji w Towarzystwie Jezusowym głębokiej, realistycznej i otwartej dyskusji”.

O. Pedro Arrupe w ciągu prawie 9 lat swej działalności na stanowisku generała zakonu istotnie miał możliwość zapoznać się zarówno z sytuacją Kościoła w świecie, jak i zakonu, zwiedzając prawie wszystkie za-

kątki świata i zaznajamiając się z życiem nie tylko krajów katolickich, lecz i innych. Jego drogi prowadziły od obu Ameryk aż do Związku Radzieckiego i Japonii. Wszędzie miał na oku nie tylko sytuację ogólną Kościoła, lecz stan spraw w samym zakonie. A właśnie na tym odcinku sytuacja nie wszędzie była zadowalająca. Szczególnie niepokojące były wiadomości o publicznych wystąpieniach jezuitów-teologów, np. profesora Jose Diaza Alegosa z papieskiego uniwersytetu „Gregorianum”, suspendowanego za wydanie bez imprimatur „wolnomyślicielskiej” książki pt. „Wierzę w nadzieję” oraz za krytykę aktualnej struktury Kościoła i zakonu. Za podobne grzechy zażądał zbadania prawymyślności austriackich jezuitów: prof. dr Franz Schuppa i dr Hansa Ceumy. Lista nieprawomyślnych jezuitów profesorów jest dość długa. Niepokoi to nie tylko generała, lecz i samego papieża.

„Uważni obserwatorzy — pisze korespondentka — dostrzegli zmiany zarysowujące się w zakonie. Przede wszystkim zmalała wyraźnie liczba nowicjuszy. Dało się także zauważyć pewne otwarcie zakonu na kraje Trzeciego Świata. Zainteresowanie jezuitów Azją, Afryką i Ameryką Łacińską przejawia się wzrostem w ostatnim dziesięcioleciu wyjazdów misyjnych do tych regionów. Obserwatorzy zwracają też uwagę na takie nie spotykane dawniej w zakonie zjawiska, jak głoszenie odmiennych niż Watykan poglądów”.

„W Rzymie podkreśla się, że zmiany zaczęły się rysować już za rządów Arrupe. Mówi się, że polityka generała wywołuje nawet wśród jezuitów, których obowiązuje reguła ścisłego posłuszeństwa i ostrej dyscypliny, dyskusje i polemiki. Przypomina się, że swego czasu kilkuset jezuitów wysłano do papieża Pawła VI petycją o usunięcie ojca Arrupe. Zdaniem niektórych obserwatorów właśnie te naciski spowodowały, że Watykan zaczął objawiać zaniepokojenie głoszoną przez Arrupe zasadą pluralizmu, również w płaszczyźnie teologicznej, oraz tym, że stara się on uzupełnić regułę posłuszeństwa zasadą dostosowania zakonu do wymogów współczesności”.

Niemal bezpośrednio po wystosowaniu w ub. roku listu do przeorów prowincji, Arrupe otrzymał list od Pawła VI wyrażający

obawy, że w ostatnich latach pojawiły się w szeregach jezuitów tendencje natury intelektualnej i dyscyplinarnej, które — jeśliby znalazły podatny grunt — mogłyby wprowadzić niezwykle poważne i być może nie do naprawienia zmiany w samej strukturze zakonu. Papież przypomniał także Arrupe o złożonym przez jezuitów ślubie posłuszeństwa.

Żeby lista owych wydarzeń bez precedensów była pełna, trzeba podkreślić, że sam Arrupe podjął decyzję stanowiącą nowym w dziejach zakonu: oświadczył, że podda swą politykę pod głosowanie obecnej kongregacji. „Jeśli większość wypowie się przeciwko mnie — powiedział generał jezuitów — zmienię politykę o 180 stopni”.

Dotąd kongregacja istniejącego od blisko 500 lat zakonu miała charakter wyłącznie doradczy. Ścisła zasada posłuszeństwa obowiązywała także wobec generała zakonu. Tym razem generał zapowiedział poddanie się woli większości. „Il Messaggero” skomentował to wydarzenie następująco: „Skończyła się pewna epoka w historii Towarzystwa Jezusowego. Głębokie zmiany we współczesnym świecie wymagają nowego systemu rządzenia w Towarzystwie”.

Tak, to są słuszne spostrzeżenia. Toteż generał Arrupe zdaje sobie sprawę z istniejącej sytuacji. Stare środki i stara taktyka kar, zakazów — w nowych warunkach nie dają dobrych wyników, więc należy taktykę zmienić, poczynić przegrupowanie swoich sił i wypracować nowe plany strategiczne. Temu ma posłużyć kongregacja generalna zakonu. Czy znajdzie ona panaceum na wszystkie niedomagania zakonu jezuitów, tej dawniej najwierniejszej gwardii przybocznej papieża i Watykanu?

Nie będziemy bawić się w futurologię. Wcześniej czy później czas to pokaże.

Rozmawiamy z prof. dr hab. Krystyną Daszkiewicz autorką

„TRAKTATU O ZŁEJ ROBOCIE”

Ostatnim bestsellerem czytelnictwa jest książka prof. dr hab. Krystyny Daszkiewicz z Instytutu Prawa Karnego Materialnego Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu pt. „Traktat o złej robocie”. Z tej okazji poprosiliśmy autorkę o rozmowę.

— Pani najnowsza książka „Traktat o złej robocie” jest jakby przedłużeniem dociekań, zapoczątkowanych przez Panią w „Klimatach bezprawia”. Skąd się bierze Pani zainteresowanie tą sferą patologii życia społecznego, której przejawy zwykliśmy nazywać klikowością, hochsztaplerstwem, szkodnictwem gospodarczym, czy wreszcie — to już termin użyty przez Panią w ostatniej książce — kuglarstwem?

— Jedna i druga książka wiąże się ściśle z moją specjalizacją naukową, to znaczy z prawem karnym. „Klimaty bezprawia” zostały oparte na wnioskach, wyciągniętych z konkretnych spraw sądowych, w szczególności dotyczących afer gospodarczych, z którymi zetknęłam się w mojej pracy badawczej. „Klimaty bezprawia” były pomyślane jako pewna całość, nie przewidywałam żadnego dalszego ciągu. Po opublikowaniu tej pracy spłynął na mnie deszcz listów czytelników, także spoza kraju. Pojawiły się propozycje przekładów. Były to różne listy: z wyrazami uznania, z prośbą o interwencję, listy wskazujące na konkretne afery i nadużycia oraz te — dla mnie najbardziej ciekawe — w których wytykano mi zbyt wąski zakres rozważań, to, że nie omówiłam w mojej książce wszystkiego. W „Klimatach bezprawia” zajęłam się wyłącznie klika, jako nieformalną grupą społeczną. Czytelnicy natomiast chcieliby widzieć nie tyle afery, ile aferzystę, mniej syntezę dotyczącą funkcjonowania tych grup, a bardziej człowieka, który obok nich, w ich własnym zakładzie pracy, uprawia niemoralną, przestępczą działalność. Nie byłam w stanie odpowiedzieć na te listy. Wobec tego odpowiedziałam zbiorowo „Traktatem o złej robocie”, książką, którą napisałam na autentyczne zapotrzebowanie społeczne. Na przykład rozbudowałam w „Traktacie” postać kuglarza, osoby działającej w zakładzie pracy, której demoralizacja wiąże się między innymi z nadużywaniem alkoholu. A więc w takich szczegółach „Traktat” stanowi przedłużenie rozważań, podjętych w „Klimatach bezprawia”. Są to te same prawdy, ale inaczej widziane.

— Pani profesor poświęca w „Traktacie” sporo uwagi problemowi działalności, za którą ukrywają swe rzeczywiste cele i dążenia ludzie, umownie nazwani kuglarzami.

— Kim są kuglarze?

— Jest to po prostu mały skrót myślowy. Chodziło o znalezienie nazwy, którą

można by zastępować dłuższe opisowe określenia, np. takie jak „postacie z dziedziny patologii społecznej”, „ludzie złej roboty”, „dezorganizatorzy życia społecznego”, „hochsztaplerzy” itp.

— Co robi kuglarz?

— To właśnie, że za pomocą sztuczek kuglarskich, owych „kugli” oszukuje. mani, kręci, szachruje, szwindluje.

— Co charakteryzuje kuglarza?

— Kuglarza charakteryzuje zawsze pomysłowość. Jest ona zmienna także dla współczesnych sprawców nadużyć. Właśnie pomysłowość, fantazja i wyobraźnia, obrotność i energia, z jaką realizują nielegalne cele, należy do ich wiodących właściwości.

— Co szczególnie wyróżnia kuglarza?

— Działalność pozorna jest niezwykle charakterystycznym elementem taktyki kuglarza. Bywa przez niego uprawiana obok autentycznej, rzeczywistej pracy, albo zamiast niej. Działając na dwóch płaszczyznach, kuglarz pokazuje dwa oblicza. Tam gdzie chodzi o działalność pozorną wykazuje inicyjatywę i pomysłowość. Działa dynamicznie i sprawnie. Natomiast zadziwiająca bywa jego opieszałość w pracy rzeczywistej. Tutaj pragnie z reguły wysługiwać się innymi.

— Od czego zaczyna kuglarz?

— Kuglarz liczy jednak na to, że etykiety się tylko przykleja, etykiety się nie sprawdza. Uzyskanie etykiety dzięki działalności pozornej wypełnia dopiero jego program minimum. Opierając się na niej, będzie realizował dalsze cele, zarówno te, które wiąże się z dążeniami o charakterze ambicjonalnym, jak i te, których realizacja zapewni mu korzyści materialne.

— Jakie są konsekwencje pracy pozornej kuglarzy?

— Najgroźniejsze jest to, że odbywa się ona zawsze cudzym kosztem. Ktoś musi pracować za trutnia, ktoś przejmuje obowiązki nieroba, na czyjeś barki spada odpowiedzialność za brak ognia w łańcuchu pracy rzetelnej, ktoś cierpi dlatego, że tylko pozornie naprawiono mu krzywdę.

— Kto pracuje na kuglarzy?

— Ludzie nieśmiali, spokojni, tacy, którzy nigdy nie upomną się głośno o to, co im się należy, pracują niekiedy całymi latami na cudzy rachunek. Tak pracują także ludzie żyjący w ciągłym strachu przed wyolbrzymionymi wpływami i powiązaniem kuglarza.

— Deszcze listów, który spadł na Panią, to najlepszy dowód społecznej wagi problemu. I zaufania do kogoś, kto odważył się nazwać rzeczy po imieniu. Są to sytuacje nieczęste, zwłaszcza w pracy naukowca, którego publikacje mają z reguły bardzo wąski krąg odbiorców.

— Autorzy listów pisanych do mnie zdają sobie sprawę z mojej własnej niemożności załatwienia konkretnej sprawy. Mogę co najwyżej zainteresować nią odpowiednią instytucję, dziennikarza, i to robię. Ludzi krzepi sama diagnoza. To znaczy nazwanie zjawiska z zakresu patologii społecznej tak, jak ono na to zasługuje i stworzenie jego syntezy jest już dla ludzi krzepiące. Istnieje powszechna świadomość, że aby zwalczać takie zjawiska, jak te, trzeba najpierw je nazwać, posegregować, zakwalifikować; wiadomo, że to jest początek i dopiero potem można sprzątać dalej. Chodzi oczywiście o margines naszego życia społecznego. Ale — jak pisano w listach tęzę tę przytoczyłam w swojej ostatniej książce — nawet jedna łyżka dziegciu może zepsuć smak całej beczki miodu. Któryś z recenzentów „Traktatu o złej robocie” spostrzegł dość celnie, że tematy z zakresu patologii społecznej nie należą do „orderowych”.

— Czy należy rozumieć, że tematyka obu omawianych książek została na razie przez Panią wyczerpana?

— To niezupełnie tak. Zagadnienia patologii struktur organizacyjnych czy też patologii stosunków międzyludzkich stanowią zaledwie wycinek mojej specjalizacji naukowej. Zajmuję się równolegle innymi zagadnieniami z zakresu prawa karnego materialnego, które wykładam na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

— Którą z kolei publikacją naukową jest „Traktat o złej robocie”?

— Sto trzydziestą, a zatem poniekąd jubileuszową. Niezadługo wyjdzie w Wydawnictwie Prawniczym moja praca na temat nadzwyczajnego złagodzenia kary. Kontynuuję ponadto badania nad problematyką zbrodni hitlerowskich. Książka na ten temat nie jest jeszcze skończona.

Nie chciałabym się wyrzekać na zawsze tej tematyki, którą poruszają „Klimaty bezprawia” i „Traktat o złej robocie”. Przekroczenie bariery wąskiego kręgu odbiorców stanowi dla autora pracy naukowej dużą satysfakcję i nie ukrywam, że jest to pociągające.

— Dziękuję bardzo za rozmowę i życzę dalszych sukcesów w badaniach naukowych i publicystycznych.

Rozmawiał: HERBERT WIDERA

Pisał o wielkości serca i potędze dobroci...



poprzedniej części omawiania twórczości pisarza moralisty i społecznika — Jana Viktora — zwróciliśmy uwagę na wprost ewangeliczną prostotę, dobroć serca, wyrozumiałość dla ludzkich słabości, współczucie dla nędzy oraz

gotowość wspólnomyślnego przebaczenia jako dominujące cechy w jego pisarstwie. W miarę upływu lat przychodzą nowe doświadczenia, i obserwacje. Pogłębia się wiedza pisarza o świecie, o życiu, pogłębia się spojrzenie na sprawy społeczne, dalekie od pierwszych lirycznych i marzycielskich tęsknot o społeczeństwie dobrych ludzi, o dobrym świecie dobrych ludzi. Początkowy optymizm i wiara w ludzi załamują się, zaczyna się też kruszyć, tak niezłomna w pierwszym okresie twórczości, wiara w możliwość naprawy świata przez miłość i przebaczenie.

W roku 1935 ukazuje się „Orka na ugorze”. Przypomnijmy tu, że rok ten był momentem ostatecznego nasilenia się kryzysu gospodarczego w kraju, rokiem gwałtownego wzrostu bezrobocia, nędzy i ucisku politycznego. W tym też czasie zaczyna coraz zdecydowaniej narastać opór mas ludowych. „Orka na ugorze” była również protestem wobec rzeczywistości, była głośnym krzykiem pisarza — społecznika. Wyrosła ta powieść z prawdziwych wydarzeń, z dobrze znanych autorowi realiów. Sięgnijmy do wspomnień Jana Viktora, w których pisał o czasie poprzedzającym napisanie „Orki na ugorze”: „Gdy pracowałem w Szczawnicy często wychodziłem na spacer pod Breńnik. W czasie tych wędrowek spotykałem dzieci idące do szkoły z dalekich osiedli. Rozmawiałem z nimi, pytałem, jak się uczą, jak żyją, co jedzą. Te rozmowy nasunęły mi pomysł przeprowadzenia w szczawnickiej szkole ankiety na temat ożywiania się jej uczniów. Wykazała ona rzeczy potworne”. Materiały zebrane podczas przeprowadzania tej ankiety posłużyły Janowi Wiktorowi do napisania artykułu, który wywołał bardzo żywy i szeroki oddźwięk społeczny, a w konsekwencji umożliwił autorowi utworzenie funduszu na akcję dożywiania dzieci. Podczas organizowania tej akcji zetknął się Jan Wiktor z historią Malinowskiego, stanowiącą później trzon powieści „Orka na ugorze”. Ludność okolicznych wsi, dowiedziawszy się o skuteczności akcji charytatywnej wobec rodziny Malinowskiego zaczęła u Jana Viktora szukać pomocy i poparcia. Raz jeszcze odwołaliśmy się do wspomnień pisarza: „Przychodzili codziennie ze straszliwą skargą, oni, pracownicy budujący przyszłość, ci, którzy mają wyjść na łan pola, aby uchwycić pług w swe ręce, orać, siać, błogosławić ojczysty chleb (...) rzucali dokumenty o tragicznych przejściach, o nastrojach, o życiu, o współczesności, o przemianach, jakie dokonały się na wsi. Krzyk niedoli, pytania jak żyć, co robić?”

Powieść „Orka na ugorze” Jana Viktora najbardziej nawiązuje do literackiej tradycji powieści społecznej Stefana Żeromskiego i Władysława Orkana. Powieść ta, ukazująca z ogromnym realizmem nędzę, ciemnotę, zacofanie wsi polskiej, miała przede wszystkim uświadomić polskiemu chłopu jego upokarzającą i krzywdzącą sytuację, pobudzić drzemającą w masach ludowych energię do działania, ukazać im drogę wyjścia i konieczność rozwijania wartości duchowych tkwiących w narodzie. Miała też wstrząsnąć sumieniem społecznym i jak najszersze kręgi zaangażowania się do walki ze złem, z niesprawiedliwością społeczną.



an Wiktor w „Orce na ugorze” ukazał dwa przeciwstawne światy ówczesnej wsi polskiej: świat nadal tkwiący w zabobonach, w ciemnocie, będący we władzy pierwotnych instynktów, tradycyjnych wierzeń i obyczajów, świat stary, reprezentowany przez takich bohaterów powieści jak: dziadek Malinowski, Biel i inni; oraz świat optymistyczny ludzi młodych, wchodzących w życie, pełnych wiary i zapału, reprezentowany przez Alojzego Malinowskiego, Hankę Tomalanę i inną młodzież. Dramaty rozgrywane się w pokoleniu starych to walki o ziemię, walki o spadek, sąsiedzkie spory i zatargi (Bielowie, Malinowscy, Doboszowie). Młodzie wprawdzie jeszcze nie stanowią przeciwstawnej siły, lecz ich aktywność zapowiada nową perspektywę. Zacytujmy tu myśli nauczycielki z „Orki na ugorze”: „Lud z siebie wydobędzie wiarę w przyszłość — myśli nauczycielka — ale wpieryw musi stworzyć warunki wydobycia sił twórczych, potrzebnych do odrodzenia. Przed nami prosty cel, przebudowa dusz ludzkich do nowego życia, i zwycięstwa jutra. Chłop dopiero wychodzi, aby zaczął walkę o swoje prawa. Walcząca wieś budzi się. (...)” Ta właśnie nauczycielka jest, jako przybysz z zewnątrz, jako inteligent, osoba wykształcona, pedagog i społecznik symbolem tego co społeczeństwo powinno dać biednej i zacofanej wsi polskiej. Dlatego też tytuł powieści symbolizuje jej pracę. Należy jednak pamiętać, że bohaterowie Viktora, podobnie jak Żeromskiego nie są rewolucjonistami. Pragną oni zmienić i przebudować świat poprzez zmianę ludzkiej świadomości, poprzez zmianę społeczno-materialnych uwarunkowań.

Postać ofiarnej nauczycielki z „Orki na ugorze” wzorowana zapewne była na „Siłaczce” Żeromskiego, jest zarazem „duchową siostrą” bohaterów innych powieści Jana Viktora — księdza Bielawy z powieści „Zbuntowany”, marzyciela z powieści „Skrzydlaty mnich”, wreszcie Jana Husa, bohatera wielkiej powieści historycznej „Papież i buntownik”.



ównoległe z motywem wyzwolenia duszy chłopskiej z cierpiętnictwa, bezradności, w utworach literackich Jana Viktora występuje motyw, który wywodzi się z młodzieńcych zainteresowań zawodem cenionym również wysoko, jak zawód lekarza. Jak wiadomo z osobistych wynurzeń autor „Zbuntowanego”, był to zawód księdza, niezmiernie szlachetnego człowieka, z samozaparciem i poświęceniem spełniającego nakazy miłości bożej. Wybór innego zawodu nie przekreślił w świadomości autora problemu roli społecznej księdza, szczególnie w kształtowaniu osobowości chłopca.” — pisze krytyk literacki Józef Zajac w swej pracy o Janie Wiktorze. Ta problematyka należy już do trzeciego okresu twórczości Jana Viktora, przypadającego w czasach Polski Ludowej. Zainteresowania literackie pisarza kierują się w stronę problematyki historycznej, a zwłaszcza silnie interesują go okresy walk religijnych i ich powiązanie z tłem społecznym. W 1953 roku ukazuje się powieść „Papież i buntownik” — powieść o Janie Husie, później „Wyznanie heretyka” (1955), opowiadania „Kłosa na ściernisku” (1955), będące wyrazem protestu przeciwko skostnieniu kościelnej hierarchii i polityce Watykanu oraz szczególnie bliska nam książka „Strzech w cieniu drapaczy chmur”, poświęcona trudnym sprawom polskiego wychodźstwa, tragicznej doli emigrantów polskich, którzy w Ameryce, w obcym środowisku kulturalnym, wśród obcej obyczajowości i religii byłiby skazani na wynarodowienie, gdyby nie dramatyczne walki i heroiczne walki o zachowanie świadomości narodowej, w których ogromnie ważną rolę odegrał biskup Franciszek Hodur. Postać biskupa Franciszka Hodura została nakreślona przez Jana Viktora z wielką żarliwością i tak sugestywnie, że na zawsze pozostaje w pamięci czytelnika.

W następnej części omawiania twórczości Jana Viktora zajmiemy się bardziej szczegółowym scharakteryzowaniem powieści „Papież i buntownik”.



Lektury młodzieżowe i dziecięce

Jeżeli jeszcze kilka lat temu mieliśmy powody do narzekania, że bardzo trudno jest kupić dobrą książkę dla dzieci i młodzieży, to obecnie z pełnym zadowoleniem oglądamy bardzo bogaty i różnorodny wybór tych pozycji na półkach księgarskich. Wymieńmy chociażby wznowienie „Pinokia” Carla Collodi, przeznaczonego dla dzieci, czy pięcioksiążki Fenimore Coopera („Pogromca zwierząt, czyli pierwsza wojenna ścieżka”, „Tropiciel sładów”, „Ostatni Mohikanin”, „Pionierowie”, „Preria”) przeznaczony dla młodzieży i starszych dzieci. By zachęcić do kupienia tych książek podajemy kilka informacji o autorach i o treści wymienionych pozycji.

Carlo Collodi (właściwe nazwisko Lorenzini Carlo) pisarz i dziennikarz włoski żyjący w latach 1826—1890, uważany jest za klasyka literatury dziecięcej. Najwybitniejsze jego dzieło, powieść dla dzieci „Pinokio” napisana w 1880 roku, natychmiast

zyskała sobie ogromną popularność i była przekładana na wiele języków. W czasach, gdy tworzył Collodi powstająca literatura dziecięca i młodzieżowa miała przede wszystkim charakter moralizatorski, toteż „Pinokio” stał się początkiem przełomu tych tendencji dzięki swym wielkim

literackim, poetyckiej fantazji i wyobraźni, a także bardzo dyskretnemu przekazywaniu nauk pedagogicznych. Książka ta od kilku pokoleń jest ulubioną lekturą dzieci. Wielokrotnie przerabiana była na sztuki teatrów lalkowych i filmowana. Przygody drewnianego pajacyka Pinokia, którego opiekunem jest biedny stolarz, pragnący swą samotność umilić wystruganiem drewnianego chłopca, są treścią książki. Pinokio, drewniany pajacyk, jest leniwy i niedobry, nieposłuszny i samolubny. Dopiero po wielu przykrych doświadczeniach, po wielu przygodach, które przeżywa po ucieczce z domu swego opiekuna, drewniany pajacyk staje się dobrym i pracowitym chłopcem. Drewniana lalka staje się człowiekiem.

Pełna poezji i fantazji fabuła, obfita w zaskakujące wydarzenia służy tu zaakcentowaniu ważnych tendencji społecznych — przeciwstawieniu niesprawiedliwości klas rządzących zdrowej

moralności ludowej, wykazaniu, że sprawiedliwość i prawda są tymi wartościami w życiu człowieka, o które należy walczyć. Jednakże te treści społeczne przekazane są w sposób dyskretny, subtelny, w formie pełnej fantazji, humoru i dowcipu.

Pierwsze polskie wydanie „Pinokia” ukazało się w roku 1912. Wydanie, które znajduje się obecnie na półkach księgarskich jest wznowieniem z roku 1961, przełożonym z języka włoskiego przez Z. Jachimecką, niezwykle pięknie ilustrowanymi rysunkami Jana Marcina Szancera.

James Fenimore Cooper, powieściopisarz amerykański żył w latach 1789—1851. Twórczość jego to przede wszystkim powieści historyczne wzorowane na dziełach pisarza angielskiego, Waltera Scotta, podejmujące tematykę walk niepodległościowych Stanów Zjednoczonych. Powieści Coopera wywarły ogromny wpływ na literaturę europejską. Pod wpływem rozczarowania do amerykańskiego systemu społeczno-politycznego i amerykańskiej demokracji pisarz zwrócił swe zainteresowania ku okresowi bohaterstwa walk Indian północno-amerykańskich z kolonistami. Napisał pięć powieści o tematyce indyjskiej, które w przekładzie polskim noszą wspólny tytuł: „Pięcioksiąg przygód Sokolego Oka”. Głównym bohaterem pięcioksiągu (części pięcioksiągu wymienione na początku omó-

wienia) jest biały myśliwy, Naty Bumpo, wychowany wśród Indian i noszący różne indiańskie przydomki. Jest on uosobieniem szlachetności i prawości, uosobieniem sprawiedliwości i słusznej walki w imię równości wszystkich ludzi na świecie. Jego wielka odwaga i bohaterstwo stanowi niezwykle cenny wzorzec osobowy dla młodzieży. Toteż w biblioteczkach naszych dorastających dzieci będzie ten pięcioksiąg Coopera ciekawą i wychowawczą zarazem pozycją.

CO NOWEGO W KSIĘGARNIACH?

Rzym i Jerozolima — Aleksander Krawczuk, Czytelnik, 1974 stron 296, cena 25 zł.

Jest to w pewnym sensie kontynuacja powieści tegoż autora „Tytus i Berenika”. Akcja powieści dzieje się w czasach po śmierci cesarza rzymskiego Nerona.

Nieostygła ziemia — Jarecki W., WM, 1974, stron 260, cena 30 zł.

Na książkę tę składają się wspomnienia byłego oficera kontrwywiadu, który w roku 1945 został skierowany przez PPR do pracy w organizacjach bezpieczeństwa na ziemi gdąnskiej.

Dozorcy słowików — Rutha B., WL, 1974, stron 260, cena 22 zł.

Powieść ta napisana jest w formie pamiętnika młodej mężatki, mieszkającej równie w Holandii, przebywającej również z mężem w innych krajach Europy. Jest to powieść psychologiczna, ukazująca, że luksusowe warunki i dobrobyt materialny tylko pozornie może zapewnić szczęście.

Pragniemy też zwrócić uwagę naszych Czytelników, że ukazały się ciekawe i poszukiwane mapy: **Europa Południowa** — mapa samochodowa 1:2.000.000. PPWK, cena 25 zł. **Polska** — mapa campingowa 1:750.000. PPWK, cena 15 zł.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

— Postaram się nie ominąć żadnej okazji! — skinął głową Pawlicki.

Istotnie niemal codziennie zaczął przyjeżdżać do lecznicy i pod kierunkiem Wilczura lub przy jego współudziale przeprowadzał operacje. A ponieważ rzeczywiście nie miał w okolicy zbyt wielkiej praktyki, mógł sobie pozwolić na bezpłatną pracę. Zwłaszcza, że będąc dzięki małżeństwu dobrze sytuowany materialnie, nie potrzebował uganiać się za dochodami.

Oprócz niego częstym gościem lecznicy po dawnemu był pan Jurkowski. Wilczur nie mógł nie zauważyć, kto jest głównym celem jego przyjazdów. I chociaż widział również, że Lucja odnosi się do młodego ziemianina li tylko ze zwykłą sympatią, spytał ją kiedyś:

— Jak się pani podoba pan Jurkowski?

Spojrzała nań zdumiona:

— Czyżby to pytanie mogło mieć jakieś znaczenie?

Wilczur z lekka się zmieszał:

— No, nie. Proszę pani. Zdawało mi się, że przyjeżdża tu głównie dla pani.

Wzruszyła ramionami:

— Być może. Jeżeli pan jest z tego niezadowolony, nie łatwiejszego, jak mu dać do zrozumienia, że bywa zbyt często.

— Ależ cóż znowu! — oburzył się profesor. — To jest bardzo przyjemny człowiek. A poza tym po cóż pani ma się nudzić. W pani wieku i tak to duże poświęcenie przebywanie na tym pustkowiu z dala od wszelkich rozrywek i zabaw. Przecież jakieś towarzystwo pani musi mieć.

Spojrzała nań z serdecznym uśmiechem:

— Pan wie najlepiej, że nie tęsknię za rozrywkami, że towarzystwo pana najzupełniej mi wystarczy.

Nie mówiła tego zupełnie szczerze, choć może sama o tym nie wiedziała. W gruncie rzeczy bywały chwile, gdy się po trochu nudziła. Jeżeli wtedy nie przyjeżdżał pan Pawlicki ani Jurkowski, zabierała się do pisania listów i listy te były dłuższe, niż zwykle. Miała zresztą i powody do obszerniejszych korespondencji. Kolski pisywał niemal codziennie, a ton jego listów stawał się coraz smutniejszy. Nietrudno było się domyśleć, że popadł w rodzaj melancholii i Lucja uważała za swój obowiązek pocieszać go i zachęcać do życia.

Pomimo sympatii, jaką żywiła dla pana Jurkowskiego, na skutek rozmowy z Wilczurem postanowiła rozmówić się z młodym ziemianinem i wyrazić dać mu do zrozumienia, że jego wizyty w lecznicy nie mogą mieć tych następstw, których się spodziewa. Przypadek jednak zrzucił, że na razie do perswazji tych nie doszło. A stało się to dlatego, że pewnego popołudnia Jurkowski przyjechał wraz ze swoją siostrą. Była to niemłoda już panna o miłej powierzchowności i chorowitym wyglądem. Przyjechała z zaprosinami. Z racji jej imienia w Kowalewie miał odbyć się bal i stara pani Jurkowska najusilniej zapraszała Wilczurę i Lucję. Profesor, gdy to usłyszał, zaśmiał się serdecznie:

— Ależ drodzy państwo! Bal i ja! Ja od niepamiętnych czasów nie byłem na balu. A nie tańczyłem od czasów studenckich. Na cóż ja wam się przydam?!

— Nie odmówi nam pan tego — odezwała się panna Jurkowska. — Przecież na balu będzie dużo osób starszych i nie-tańczących. A mamusia tak bardzo prosiła... Tak by chciała poznać pana profesora. Tyle o panu słyszała. I od brata i od ludzi.

— Ależ ja i fraka nie mam — bronił się.

Okazało się, że i to nie jest przeszkodą, gdyż w okolicy rzadko kto używa aż tak paradnego stroju na sąsiedzkich zabawach.

Wilczur spojrzał na Lucję, jakby oczekując od niej pomocy, w obronie. Niespodziewanie jednak Lucja przyłączyła się do atakujących:

— Jeżeli istotnie balowe stroje nie są koniecznością, moglibyśmy skorzystać z zaproszenia.

Uśmiechnęła się do panny Jurkowskiej i dodała:

— Ja też strasznie dawno nie tańczyłam, a tak lubię taniec.

— No to i nie ma gadania — z rozmachem klepnął się po kolanach pan Jurkowski. — Znaczący w sobotę o szóstej przysyłam po szanownych państwa konie i rzecz załatwiona.

Wilczur nie oponował dłużej, istotnie nie miał prawa odmawiać Lucji przyjemności potańczenia, wiedział zaś, że nie pojechałaby bez niego. Ze zaś było to dla niej przyjemnością nie byle jaką, przekonał się nazajutrz, gdy zastał ją przy pruciu jakiejś sukni. Okazało się, że przy pomocy Donki zabrała się do przerabiania swojej warszawskiej wizytowej sukienki na coś, co mogłoby przypominać balową toaletę. Tak była tym zajęta, że ledwo dostrzegła wchodzącego Wilczurę.

— Myślę, że jeżeli tu wyciąć ze trzy centymetry — mówiła z przejęciem do Donki — a tutaj zmarszczyć, to fałdy dobrze się ułożą...

Udrapowała na sobie sukienkę, przykładając ją do biodra i do ramienia.

— Doskonale się układają — z pobłażliwym uśmiechem powiedział Wilczur.

— Rzeczywiście tak jest dobrze? — zapytała poważnie.

— Moja droga pani. Żebym ja się na tym znał choć odrobinę.

Donka przyklekła przed Lucją i obciągając ją w dół suknię powiedziała:



Rozmowy z Czytelnikami

Pan Tadeusz P. z Jaworzna. — Dziękujemy za list, w którym porusza Pan wiele spraw bardzo ciekawych. Niektóre metody wychowawcze, które Pan stosuje wobec własnych dzieci, są prawidłowe. Nie podzielimy jednak absolutnie Pańskiego zdania odnośnie stosowania kar polegających na głodzeniu dzieci. Dobrze, że ta metoda pedagogiczna pozostaje tylko w sferze Pańskich propozycji. Odrzucamy ją jako metodę nieludzką, prowadzącą do wypaczenia osobowości dziecka.

W miarę czasu zajmujemy się ciekawymi artykułami, na które Pan wskazuje. Czy przypadek losowy, to „palec Boży”. dowie się Pan z „Rozmów z Czytelnikami” z ubiegłej niedzieli.

Za miłe życzenia i pozdrowienia dziękujemy. Zachęcamy do dalszego utrzymania kontaktu z nami.

Pani Ewa Cz. z Poznania. — Dziękujemy za obszerny list, w

którym bardzo dokładnie i wyczerpująco odnotowała Pani cytaty z Pisma św., dowodzące że celibat duchownych nie jest wcale z ustanowienia Bożego. Czytelniczka nasza czuła potrzebę w tym względzie dać głos Słowu Bożemu, toteż wszystkie wypowiedzi tegoż Słowa odczytaliśmy z wielką uwagą. Z podaną przez naszą Czytelniczkę grecką etymologią nazw różnych miast wymienianych przez Apokalipsę św. Jana zgadzamy się.

Pani Róża G. z Łącka-Zdroju. — Na temat zmartwychwstania niejednokrotnie już pisaliśmy. Nie martwmy się, czy wszyscy ludzie, którzy dotąd żyli na świecie, po swoim zmartwychwstaniu pomieszczą się na ziemi. Bóg-Stwórca z tą „trudnością” na pewno sobie poradzi.

Ludzie po zmartwychwstaniu przybiorą postać materialną. Materia ta posiadać będzie jednak takie właściwości, których nie posiada żadna materia dotąd

przez nas poznana. Stąd próby bliższego określenia sytuacji, jaka może zaistnieć w chwili zmartwychwstania ludzi, to czysta fantastyka.

Czytelniczka pyta również: „Czy po śmierci dusze męża i żony się poznają i czy będą ze sobą obcować, skoro na ziemi nie mogą ze sobą się rozstać ani na chwilę?”. Odpowiedź na podobne pytanie zawarta jest w rozprawie Chrystusa z saduceuszami (Mt. 22, 23—33). Przypominamy, że chodziło tu o kwestię, do którego męża, gdy żona miała ich kilku na ziemi, należeć będzie ona po zmartwychwstaniu Chrystusa na ten temat powiedział: „Jesteście w błędzie, nie znając Pisma ani mocy Bożej. Po zmartwychwstaniu bowiem nie będą się ani żenić, ani za mąż wychodzić, lecz będą jak aniołowie Boży w niebie”.

Pan Zenon P. z Chrzanowa napisał do nas obszerny list. W związku ze Świętem Zmarłych przywołuje on na pamięć tych, którzy zginęli w czasie ostatniej wojny. Nad mogiłami zmarłych w okresie wojny jeszcze dziś stają byli żołnierze oraz uczestnicy krwawych obozów hitlerowskich. Czytelnik nasz, wciąż przeżywający tragedię tamtych dni, jest zdania, aby na każdym miejscu, zwłaszcza wśród młode-

go pokolenia, pielęgnować idee sprawiedliwości i pokoju po to, aby gehenna II wojny światowej nigdy się nie powtórzyła.

Pan Zenon boleje nad faktem, że obecnie, gdy tyle jest pięknych hasel humanitarnych na świecie, ginie wciąż człowiek zabijany przez człowieka i umierają ludzie z głodu. Na tle zgonów mas ludzkich Trzeciego Świata z powodu braku pożywienia Czytelnik nasz kreśli sytuację ludzi wpływających w bogactwa. Fakt ten według Pana Zenona woła o pomstę do nieba. Wielką rolę w kształtowaniu lepszego jutra odegrać powinny, zdaniem jego, Kościoły chrześcijańskie. Apeluje do Kościołów o zgodną współpracę na tym polu.

Drogi Czytelniku! Refleksje Twoje są aktualne. Państwo nasze od początku, tj. od zakończenia wojny, wkłada ogromne wysiłki w utrzymanie pokoju międzynarodowego. Pamięć zaś o zmarłych — ofiarach II wojny — pielęgnuje w sposób szczególny, angażując również młodzież szkolną wychowywaną dla pokoju. Wrażliwość Twoja jest szczególna. Cieszy nas, że w Twej osobie mamy tak wdzięcznego Czytelnika.

Wszystkich Czytelników bardzo serdecznie pozdrawiamy.

KS. KAZIMIERZ BONCZAR

Lekarz radzi

Więcej zieleniny zimą

Z naszym jądłospisem późnojesiennym i zimowym wcale nie jest najlepiej. Zaczyna ubywać w codziennych posiłkach witamin i soli mineralnych. Obficie spożywane w lecie i we wczesnej jesieni owoce i jarzyny zastępujemy coraz częściej innymi produktami, szczególnie zimą: wędlinami, mięsem, makaronami, plackami kartoflanymi, słodyczami, ciastem.

Nasz organizm chociaż tak obficie karmiony, zaczyna jednak pod koniec zimy i na przedwiośniu wyraźnie odczuwać „wygłodzenie”, brak mu tych witamin i soli mineralnych. Wiosną czujemy się przez to ogólnie zmęczeni, mamy bóle głowy, stany depresji. Nazywa to się właśnie „wiosennym zmęczeniem”, a jest ono skutkiem zimowego niedoboru składników potrzebnych do sprawnego funkcjonowania organizmu.

Z tym przeskokiem od racjonalnego jądłospisu letniego do nieracjonalnego odżywiania się w zimie trzeba nareszcie skończyć.

Przemysł spożywczy, dzięki dużej ilości mrozonek, bardzo nam w tym pomaga. Przygotujmy więc z warzyw i owoców mrożonych przede wszystkim surówki. Na surówki nadają się też wszystkie inne warzywa, które nie zawierają skrobi — a więc biała i czerwona kapusta, marchew, seler, pory, czarna rzodkiew, cykorja. Bogactwo witamin znajduje się także w kiszonkach — kapuście, ogórkach czy mniej popularnych kiszonych grzybach i papryce. Ale to nie wszystko. Żadne mrożonki i kiszonki nie zastąpią nam świeżej, młodej zieleniny. A taką zieleninę, bez większego trudu, możemy mieć stale w domu we własnym witaminowym ogródku.

Zacznijmy od pietruszki. Gruby jej korzeń sadzimy równo z ziemią do doniczki, jeśli doniczka jest większa sadzimy odpowiednio więcej, dwa, trzy czy cztery korzenie. Najlepiej do tego celu nadaje się odmiana, zwana „cukrową-krótką”. Da nam ona szybko zielone listeczki, które będziemy zużywać drobniutko posiekane do posypywania zup na talerzach, do kotletów jarzynowych i farszów.

Koperek wysiewamy do skrzynki, w której latem mamy kwiaty na balkonie, a którą na zimę stawiamy na parapecie okna, lub w pobliżu. Na dno skrzynki trzeba ułożyć jako drenaż kawałki potłuczonej doniczki, a dopiero na to sypie się ziemię ogrodową, lub kompostową. Koperek wschodzi szybko, możemy więc zasiać w połowie skrzynki część nasion, a gdy wzejdą, drugą część w drugiej połowie i tak dalej na zmianę. Zanim zużyjemy jeden plon, wschodzi nam następny. Siekaniem koperkiem przede wszystkim posypujemy ziemniaki, ale również może być dodatkiem do zup i przybraniem do kanapek.

W skrzynce lub w paru doniczkach, wysadzamy szczypiorek. W doniczkach sadzimy jako jeden „krzaczek”, w skrzynkach dzieli się go na poszczególne cebulki i rozsádza co 10—15 cm przez środek skrzynki. W krótkim czasie skrzynka pełna będzie zieleniny. Szczypiorek używamy do posypywania chleba z masłem, zmieszany z twarożkiem i śmietaną, do jaj faszerowanych i do jajecznicy.

Mało u nas popularną rośliną, a bardzo rozpowszechnioną we Francji, jest rzeżucha. Jest ona bardzo bogata w witaminy i sole mineralne i łatwa w uprawie. Potrafi rosnąć bez ziemi, na tekturowych pudełkach, talerzach, deseczkach owiniętych ligniną. Wymaga jedynie systematycznego, codziennego podlewania. Rzeżuchę można jadać jako surówkę do obiadu przyrządzoną podobnie jak sałata ze śmietaną, lub z francuską — z oliwą i sokiem z cytryny. Prócz tego nadaje się jako dodatek do zup, sosów i rozmaitych sałatek. Już po 10—15 dniach możemy ją zbierać, zawsze jednak przed zakwitnięciem. Najwygodniej jest ścinać ją nożyczkami.

Warto też wiedzieć, że rzeżucha prócz dużej ilości witamin, szczególnie A i C, zawiera rzadko spotykany w innych produktach spożywczych, a bardzo potrzebny naszemu organizmowi składnik — jod.

Oto i cały ogródek witaminowy. Wiele pracy nie kosztuje, a pożytek dla naszego zdrowia jest duży. Radzę spróbować jeszcze tej zimy, by mieć na stole własną zieleninę!



Oczy moje oglądają Zbawiciela

Przy świątyni w Jerozolimie żył sprawiedliwy, bardzo mądry i pobożny starzec, imieniem Symeon. Starzec Symeon często wychodził na plac przed świątynią, stał na schodach zadumany, jakby wyglądał przybycia jakiegoś gościa. Gdy przyjaciele zapytali go, kogo wyczekuje u drzwi kościoła, odpowiadał takimi słowami: Wiecie moi ukochani, jak gorąco pragnąłem żyć w czasie, w którym miał się narodzić Zbawiciel. Wiecie także, że jestem już starym, bardzo starym człowiekiem i dlatego z każdym dniem gasła moja nadzieja, że dożyję błogosławionej chwili narodzin Chrystusa. Az pewnego dnia Duch Święty objawił mi, że nie odejdę z tej ziemi tak długo, dopóki nie ujrzę Syna Bożego! Odtąd przychodzę do wrót świątyni, przystaję na uboczu i wypatruję Obiecanego. Może nadejdzie dziś, może jutro? Nie wiem. Oczy moje stają się coraz słabsze i zapewne trudno mi będzie rozpoznać Wyślanca Niebios, jeśli przybierze postać zwykłego, szarego człowieka. Ufam jednak Bogu, że skoro dał mi tak radosną obietnicę, wskaże mi również osobę swojego Syna.

Starzec Symeon nie pomylił się. Stało się tak, jak przypuszczał.

Tego dnia sędziwy starzec zjawił się na schodach wcześniej niż zwykle. Powiódł wzrokiem po grupie pielgrzymów wstępujących ze czcią i pokorą w święte mury kościoła. Zobaczył Niewiastę z Dzieciątkiem na ręku. W głowie starca zrodziła się natchniona przez Ducha Bożego myśl: To Dziecię jest Synem Bożym! Symeon zbliżył się do Matki Najświętszej i poprosił, aby podała mu Dzieciątko. Dużymi, drżącymi ze wzruszenia dłońmi ujął czterdziestodniowe Niemowlę i przytulił do piersi. To niezwykle zachowanie starca zwróciło uwagę przechodniów. Ludzie zatrzymywali się. Starzec Symeon oderwał rozpromieniony wzrok od Jezuska i powiedział: Teraz mogę spokojnie umrzeć, gdyż oczy moje oglądają Zbawiciela — Światłość na oświecenie wszystkich ludzi. W głosie Starca brzmiała bezgraniczna radość i szczęście.

Ksiądz Łukasz

Symeon nazwał Pana Jezusa Światłością. Odtąd każde światło a zwłaszcza duża woskowa świeca stała się znakiem, symbolem Zbawiciela. Święto ofiarowania Pana Jezusa w świątyni, które przeżywa Kościół w dniu dzisiejszym nawiązuje do słów starca Symeona. W czasie Mszy św. starzy i młodzi trzymają zapalone świece, tak jak Symeon Boże Dziecię. Dzisiejsze święto jest również świętem Matki Bożej. Ona przecież jest Matką Zbawiciela, który jest Światłością. Nasi ojcowie nazwali Matkę ofiarującą Jezusa w świątyni — Matką Bożą Gromniczną, a świece dziś poświęcone — gromnicami. Gromnicę zapalano w czasie burzy, by Matka Gromniczna chroniła ludzi i ich dobytek od piorunów i powodzi. Zapala się ją również w chwili śmierci człowieka.

Trzymam zapaloną świecę. Patrzę jak pali się jasnym płomykiem. Boski Zbawiciel i Jego Matka chcą, bym i ja był podobny do zapalanej świecy. Będę pilnie uczył się religii i często przyjmował Komunię św., żeby z mojego rozumu i serca promieniowała wiara i miłość do Boga i ludzi, jak światło promieniuje z gromnicy.

Ostrożna Małgosia

Małgosia okrutnie boi się wilków. Za nic w świecie nie wyjdzie o zmroku na podwórko, chociaż ich dom nie stoi na skraju wioski, a do lasu spory szmat drogi. Małgosiu — tłumaczy ojciec — dokąd sięga moja pamięć w tej okolicy nigdy nie było wilków. Obecnie wilków jest niewiele i żyją w głębokich borach, gdzie nie brakuje im pożywienia. Pamiętaj, że syty wilk nie atakuje człowieka.

Małgosia na to: A jak mnie spotka głodny wilk? Wolę być ostrożna!

POMYŚL

Odgadnięte wyrazy wpisz w kratki pionowo. Litery w górnej linii poziomej dadzą ostateczne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Ostrze strzały, 2) część spłaconego długu, 3) praca rolnika wykonywana plugiem, 4) nasza dusza posługuje się nim w czasie myślenia, 5) tak nazywamy wnętrze tej części kościoła, którą zajmują wierni, 6) jajeczka ryb, 7) odmierzają go zegary, 8) jest nim umówiony gest, przedmiot lub słowo, 9) tak nazwał się Odys zapytany przez cyklona o imię, 10) brat Kaina.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NUMERÓW STYCZNIOWYCH

Nr 1: Jezus Nr 2: K+M+B Nr 3: Pomagaj starszym i dzieciom Nr 4: Mały Robotnik

WYBÓR PRZYSŁÓW NA LUTY

Gdy luty zimny bez pluchy,
w sierpniu czekaj wielkiej posuchy.

Luty mroźny i stały w lecie daje upały.

Gdy nam luty pofolguje — marzec zimę zreperuje.

Luty gdy śniegu i mrozu nie daje
prowadzi rok słotny i nieurodzaje.

Na święty Ignacy już w polu trochę inaczej (1.II).

Gdy w Gromniczną z dachu ciecze,
nie czekaj wiosny człeczce (2.II).

Jak deszcze w świętego Błażeja,
to słaba wiosny nadzieja (3.II).

Gdy na świętej Agaty słonko zajrzy do chaty,
to już wkrótce wiosna spłynie nam na swiaty (3.II).

Gdy święty Maciej lodu trochę stopi
długo jeszcze w ręce hęda chuchać chłopci (24.II).

Jeśli mróz mocny po dniu Macieja,
niepredka na wiosnę nadzieja.

